Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 4
25. I. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Nowy nacjonalizm

Plebiscyt przeprowadzony na obszarze Saary wykazał nieprzeparty wpływ młodego dynamicznego nacjonalizmu Niemiec „narodowo-socjalistycznej rewolucji" wszędzie tam, gdzie żyją skupienia ludu niemieckiego. Ten pochód nacjonalizmu nie jest bynajmniej natury konjunkturalnej, przypadkowej i nie ogranicza się do sfer niemczyzny. Spotkać się z nim możemy dziś w różnych rasach i na różnych ziemiach.

Przekreśla on oblicze, jakie przybierała Europa po wojnie, kiedy zdawało się, że zapanują w niej na zawsze kierunki i odmiany uniwersalizmu, niosącego generalne rozwiązania spraw ludzkich, kiedy więc szerzyły się w niej różne postaci internacjonalizmu, to marksowskiego, to katolickiego, to znów — najsłabiej — schyłkowego mieszczańskiego liberalizmu (humanitaryzm, pacyfizm, „panidealizm"). „Paneuropa" p. Coudenhove-Calergi, „Stany Zjednoczone Europy" Briandowe okazały się tylko papierowemi formułami w Europie, organizowanej i wychowywanej przez Hitlera, Mussoliniego, Stalina, a którą chcieliby organizować i wychowywać po swojemu także francuscy młodzi rewolucjoniści z różnych lig nacjonalistycznych.

Próżno bowiem pisarze liberalni przedstawiają nacjonalizm w postaci Kalibana, niszczącego dorobek duchowy i materjalny Zachodu. Nacjonalizm niesie mistykę, której potrzebują dziś więcej niż kiedykolwiek różnojęzyczne masy Europy, znękane tem, że żyją w dobie Wielkiego Przesilenia. Mistyka nacjonalistyczna narzuca się im z większą siłą, aniżeli mistyka walczącego Kościoła, lub walczącej, burzącej i budującej klasy. Chroni się pod jej skrzydła zarówno człowiek mały, któremu nie pomoże, że jest przedmiotem modnych zainteresowań literatów, ekonomistów i polityków, jak i bojowiec, który chce uczestniczyć w epopei burzenia rozpadającego się świata i budowania nowego.

Nawet więc — i przedewszystkiem — uniwersalizm przejawia się dziś skutecznie tylko pod postacią nacjonalizmu, jak to trafnie zauważył publicysta młodych „Przemian" poznańskich, podnosząc, że „niema narazie takiego superindywidualizmu, poza teorjami, któryby nie był nacjonalistyczny" (Jan Zygmunt, „Nacjonalizm", „Przemiany" nr. 13). Bo słusznie zapowiada on „powstanie dziwnego paradoksu dziejowego: rząd robotniczo-włościański będzie nacjonalistyczny".

Umarł jednak nacjonalizm wczorajszy: racjonalistyczny, praktyczny i uprawiający w praktyce wyzysk narodów przez narody, nacjonalizm mieszczański. Ten, którego chorążym w Polsce jest jeszcze i dzisiaj Roman Dmowski. Żyje i zwycięża nacjonalizm masowych ruchów ludowych, nacjonalizm anty-racjonalistyczny, antymieszczański, zrodzony z buntu przeciwko wyzyskowi, nacjonalizm rewolucyjny.

To też są nacjonalistyczne nietylko nasze rządy z ducha rewolucji 1905 i legjonów. Nawet w Sowietach elitę „partyjców", która tam — po faszystowsku — panuje, opanowała nacjonalistyczna mistyka budowy nowej Rosji - Eurazji i przezwyciężenia przez nią „zgniłego" (już według starego nacjonalizmu rosyjskiego) Zachodu. Stąd też także i nad Dnieprem wyrasta — wbrew wszystkim wysiłkom sowieckich nacjonalistów rosyjskich — sowiecki nacjonalizm ukraiński. Identyczną niemal postać przyjmuje — w kurczach politycznej dyktatury Hitlera, Goeringa i Blomberga i dyktatury gospodarczej Schachta — nacjonalizm niemiecki o mistyce „voelkisch" i „sozialistisch" rewolucyjnej. A nawet we Francji młody nacjonalizm „lig" patrjotycznych.

Mistyki nie można wymyślić. Ale ją trzeba posiadać, aby się ostać w dobie przemian, których świadomość mamy już i w Polsce wszyscy: od Prezydenta Mościckiego, aż po „szarego człowieka". Musimy działać pod tchnieniem mistyki, przydatnej dla naszego narodowo - państwowego działania. Wczorajszy nacjonalizm, ten który umarł, jej nam nie dał i nie da.

Radykalizm w Ameryce

Po wielu doniosłych przeżyciach politycznych i gospodarczych roku 1934, Stany Zjednoczone ogarnęła fala radykalizmu. Przejawia się on różnie, zależnie od terenu i od leaderów. Tutaj ksiądz Caughlin podburza masy katolickie pochodzenia irlandzkiego przeciwko bogaczom; tam znów (w Nowym Orleanie) senator Long z przydomkiem „Huey - rekin" głosi przekreślenie długów i oderwanie Luizjany od Stanów Zjednoczonych, na wypadek gdyby rząd federalny nie dał sobie rady z bezrobociem; tam znów senator Norris ustanowił w stanie Nebraska parlament jednoizbowy, aby prędzej przeprowadzić reformy społeczne.

Powierzchowny obserwator mógłby sądzić, że w „Czerwonych Stanach" górują nastroje komunistyczne. Sowietofilstwo asów literatury amerykańskiej jest nam znane oddawna; boć stanowi ono najwygodniejszą płaszczyznę ich oporu duchowego przeciwko dusznej atmosferze tego olbrzymiego kraju. Snobizm „bolszewizowania" obejmuje coraz szersze kręgi inteligencji amerykańskiej. Najwybitniejszy historyk amerykański Charles Beard „skomunizował się". Ale nie koniec na tem. Często można usłyszeć w Stanach i z ust światowej damy, pokrytej brylantami i perłami, nieoczekiwane zdanie: „tak, komunizm byłby dobry, gdyby dojść do niego stopniowo, bo to jest przecież najbardziej postępowa forma rządu".

Mamy tu więc do czynienia ze snobistycznym bolszewizmem inteligencji, a nawet bolszewizmem bogaczy, nieodzownym symptomem całkowitego kryzysu duchowego. To też zjazd komunizujących zrzeszeń pod firmą „obrony wolności obywateli" w grudniu ub. r. zebrał poważne grono uczestników. Nakład komunistycznego dziennika „New Marses" szybko wzrasta. I sięga komunizm także i po masy upośledzone; organizuje Murzynów Południowego Wschodu i Meksykan Południowego Zachodu. Ale to nie świadczy o istotnym wzroście wpływów klasycznego komunizmu w masach pracujących Ameryki.

Bo z drugiej strony wybory, odbyte ubiegłej jesieni, przyniosły tylko bardzo skromne wyniki komunistom i socjalistom. Masy robotnicze głosowały za demokratami i za rządami Roosevelta. Pozatem poważny sukces odniosła radykalna secesja partji republikańskiej, t. zw. „postępowcy" Lafollette'a. Partja socjalistyczna zdobyła skromną zresztą reprezentację tylko w dwóch parlamentach stanowych: w Connecticut i w Pensylwanji. Jej wódz Norman Thomas jako kandydat do senatu w mieście Nowym Yorku skupił dokoła siebie 130 tys. głosów (bardzo nieznaczną mniejszość). Jeszcze gorsze były rezultaty wyborów dla komunistów. A wreszcie głośny pisarz Upton Sinclair, który z radykalnym programem społecznym, ale jako kandydat demokratyczny i stronnik prezydenta Roosevelta wystąpił do walki o urząd gubernatora „zbolszewizowanej" rzekomo Kalifornji, przepadł z kretesem, skoro opowiedziały się przeciwko niemu klasy posiadające.

Centrala robotniczych związków zawodowych, „Amer. Federacja Pracy" zwalcza konsekwentnie komunizm i odwrotnie komuniści ze „Zrzeszeń obrony wolności obywateli" biją w nią z całą wehemencją, podobnie jak w rządy Franka Roosevelta. To też, kiedy w ciągu zeszłego roku doszło w San Francisco do olbrzymiego strejku włókniarzy i komuniści podjęli wytężoną propagandę, aby objąć kierownictwo akcji, Amer. Federacja Pracy gładko opanowała sytuację i wykończyła przeciwników na tym terenie.

Podobnie jak w czasie wojny światowej i w latach powojennych, tak i teraz „Amer. Federacja Pracy", działająca na płaszczyźnie ściśle gospodarczej pozostaje najpoważniejszą robotniczą organizacją Stanów. Daleka jednak od panowania nad ogółem pracowników fizycznych. Obecnie organizacja ta skupia w swych szeregach 2,800 tys. członków, gdy rok temu było ich 2,100 tys. Mimo dużego przyrostu, obejmuje więc nadal tylko nieznaczną część robotników U. S. A.

Polityka „odbudowy gospodarczej" (NIRA) nałożyła na „Ameryk. Federację Pracy" nowe zadania. Sam prezydent Frank Roosevelt stanął odrazu wyraźnie po stronie robotniczego syndykalizmu, oraz systemu umów zbiorowych. W ostatnich tygodniach kongres związków zawodowych opowiedział się więc ponownie za polityką „Nira", domagając się tylko powierzenia jej kierownictwa energicznym osobistościom, zdolnym do podporządkowania sobie kapitalistycznych sfer gospodarczych, które w ramach systemu „Nira" panują całkowicie nad sytuacją.

Bilans systemu „Nira" jest zresztą zupełnie ujemny. Wpływy trustów nie zostały złamane, a kryzys gospodarczy nie został przezwyciężony. Inflacja, jak to zresztą podniesiono na kongresie, godzi też i w masy robotnicze, osłabiając ich siłę kupna. Organizacje robotnicze muszą jednak nadal popierać Roosevelta, ponieważ same potrzebują jego poparcia w walce o prawo koalicji i o umowy zbiorowe. „American Federation of Labour", zreorganizowana i dostosowana organizacyjnie do systemu „Nira" nie może bowiem sama dać sobie rady z konkurencyjnemi „żółtemi" związkami fabrycznemi, zakładanemi przez przemysłowców. A przedewszystkiem z mentalnością solidarystyczną takiego Forda, który ze swego stanowiska zupełnie konsekwentnie przeciwstawia się odrębnym zawodowym organizacjom robotniczym, ale bądźco bądź, walcząc z systemem „Nira", walczy tylko o swój prywatny „business".

Co myśli Roosevelt? Jego wpływowy doradca Tugwell z „trustu mózgów", obecnie podsekretarz stanu w min. rolnictwa, znany jest ze swego radykalizmu: Radykalizm ten bądźco bądź wyrósł pod skrzydłami demokratycznego prezydenta. Ale Frank Roosevelt, syn klas posiadających i ich światły obrońca panuje mocno nad sytuacją i skutecznie osadza falę radykalizmu. Na zewnątrz Ameryka zachowuje więc stan równowagi społecznej.

K. Z.

Amerykański ekonomista o polityce gospodarczej prezydenta Roosevelta

Z rozprawy Prof. P. H. Douglas'a w „Journal of Home Economics" Baltimore, październik 1934.

Plan Odbudowy Przemysłu (N. I. R. A.) stawiał sobie dwa zadania, których wykonanie miało zapewnić przemysłowi normalniejsze funkcjonowanie. Były niemi: podniesienie ogólnej siły kupna przez podwyżkę płac i zniesienie pewnych niejasnych zwyczajów w wytwórczości przez ujednolicenie kodeksu pracy dla każdej gałęzi przemysłu.

Jakkolwiek Prezydent został przez NIR-ę upoważniony do wydawania dla poszczególnych dziedzin kodeksów ogólnie obowiązujących, to jednak Rząd uznał za stosowne uzgodnić tekst tych kodeksów z przedstawicielami kapitału, zamiast go im poprostu narzucić. Gdy się zaś pertraktuje, musi się oczywiście czynić ustępstwa. Rząd życzył sobie, by przedsiębiorcy uznali przepisy o płacy, o czasie pracy, o prawnem zastępstwie robotników przez związki zawodowe i naturalnem następstwem takiego postawienia sprawy było to, że Rząd w wielu przepisach musiał ustąpić fabrykantom. Tak np. ustanowienie cen najniższych zostało niemal wszystkim gałęziom przemysłu zabronione, w wielu jednak fabrykanci wymogli tego rodzaju przepisy dodatkowe, że faktycznie zakaz ten nie istnieje. Z pośród wydanych do dzisiaj kodeksów, obejmujących dziedziny przemysłu, w których zatrudnionych jest 90% robotników amerykańskich, zawiera mniej więcej połowa t. zw. nakaz ogłaszania cen, a około 75% zabrania firmom sprzedawać po cenach kosztów. Liczne kodeksy zabraniają przedsiębiorstwom pracować tygodniowo ponad pewną ilość godzin i niemal taka sama liczba kodeksów upoważnia władze przemysłowe do zatrzymania przypływu kapitałów do tej dziedziny wytwórczości. Władze przemysłowe składają się z przedstawicieli pracodawców i z dwóch do trzech przedstawicieli społeczeństwa, choć rola i odpowiedzialność tych ostatnich nie zostały jeszcze ściślej określone; w wielu wypadkach nie zostali jeszcze nawet mianowani.

Nakaz ogłaszania cen, który wymaga od fabrykantów powiadamiania władz przemysłowych (a tem samem i konkurentów) o cenie towarów został w wielu wypadkach wyzyskany do wywierania presji na firmę, która się temu rodzajowi kontroli poddaje. Uzyskano w ten sposób uderzającą jednolitość cen. Cen te aż nadto często wykraczają ponad wysokość spowodowaną zwiększeniem kosztów przez przepisy kodeksu. System rejestracji cen, który sprawia, że firmy znają zamiary konkurentów, pozwala większości wywierać na przedsiębiorców, usiłujących spekulować na zniżkę nacisk, który szczególniej mniejszych fabrykantów łatwo może doprowadzić do ruiny.

W wielu kodeksach ograniczona jest liczba godzin, ponad którą nie wolno przedsiębiorstwu pracować. Również ten przepis uważam za niebezpieczny. Jestem oczywiście za tem, by liczba godzin pracy była ograniczona, ale przepis, o którym mowa dotyczy także maszyn. Tak więc maszyny w przemyśle bawełnianym zajęte być mogą tylko najwyżej 60 godzin tygodniowo, w innych gałęziach przemysłu 80 godzin. W odlewarniach rur żelaznych oznaczono tę liczbę nawet na 27. Postanowienie takie może być usprawiedliwione jako prowizoryczne zarządzenie, mające na celu zapobieżenie likwidowaniu słabszych zakładów przez silniejsze i tworzeniu się bezrobocia tam, gdzie liczebnie te słabsze zakłady przeważają. Ale na dłuższą metę nie można utrzymać tego rodzaju przepisu, ponieważ dzięki niemu przedsiębiorstwa o większych możliwościach produkcyjnych tracą zamówienia na rzecz przedsiębiorstw o większych kosztach produkcji. Za każdą taką manipulację płaci oczywiście konsument.

Pod zwodniczem hasłem samorządu przemysłowego pozostawia się każdą gałąź przemysłu jej właścicielom, z tem, by zarządzali nią tak, jak to uważają za stosowne, bez szczególnej potrzeby oglądania się na przepisy władz. N. I. R. A. zorganizowała, możnaby powiedzieć, przymusowe związki kapitalistów. Mają oni pełnomocnictwo do ustanawiania najniższych cen i do organizania produkcji; są pozatem uwolnieni od naciskającej na ceny konkurencji. W ten sposób stworzyliśmy potężne kartele i więcej zrobiliśmy dla poparcia ich, aniżeli Niemcy w ciągu ostatnich 60 lat.

Ze stanowiska społeczeństwa ludzkiego jest jasnem, że nie istnieje faktyczna nadprodukcja. Jeszcze w roku 1929 były miljony i miljony ludzi, którzy nie posiadali nawet koniecznych środków do życia. Informowano mnie ze sfer fachowych, że gdyby u nas w kraju każdy obywatel spożywał bezwzględnie potrzebną dla zdrowia ilość mleka, popyt na krowy byłby nie mniejszy, ale o 70% większy. W roku 1929 istniały miljony nędzne ubranych mężczyzn, kobiet i dzieci. Stosunki mieszkaniowe w naszych miastach, w naszych wsiach przemysłowych, w naszych fermach były oburzające. W większości domów mieszkalnych w fermach brak było wanny, prawie nigdzie nie było światła.

Teraz, po pięciu latach depresji, potrzeby nasze pomnożenia produkcji jeszcze się zwiększyły.

Jeżeli nie stworzymy dla przeciwwagi silnej organizacji pracowników i konsumentów, będziemy przeżywali okres zjednoczonej władzy kapitału, niezbyt różnej od faszyzmu, której zabraknie jednak pewnych drobnomieszczańskich elementów gospodarczo - postępowych, które tkwią w włoskim i niemieckim faszyźmie.

Program czy marzenie?

(Jan Stachniuk: „Heroiczna wspólnota Narodu". Kapitalizm epoki imperjalizmu a Polska. Poznań 1935, skład główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa. Str. 300).

Polska literatura społeczno - gospodarcza młodych wzrosła, o ile chodzi o ilość pozycji bibljograficznych w ostatnich czasach wcale pokaźnie. Dziś notujemy nową książkę Stachniuka: „Heroiczna wspólnota Narodu". Autor jej próbuje i szuka syntezy ideowej tendencji i prądów współczesnych i znajduje ją w integralnym, proletarjackim nacjonalizmie kolektywistycznym. Podstawy przyszłego ustroju widzi w entuzjazmie kolektywnym, „zadrużnym" — o ile mamy używać jego własnej, nieco dziwacznej terminologji. Rozwiązanie, jakie proponuje, swoiste ujęcie sorelowskiego syndykalizmu, polega na **„stopieniu proletarjackiej koncepcji organizacji społeczeństwa i form życia gospodarczego z ideałami kultury narodowej".** Koncepcja jest piękna, niestety jednak uzasadnienie i wyprowadzenie jej przez autora nasuwa dużo wątpliwości. O ile strona krytyczna, analityczna książki, opracowana ze znaczną erudycją, przedstawia niepoślednią wartość, o tyle gorzej ze skonkretyzowaniami programowemi.

Zbyt często mają one charakter fantazjowania zupełnie młodzieńczego — są tylko wyrazem tęsknoty. Interesująca jest ocena współczesnych dążeń społecznych — zwłaszcza prawej i „lewej kołtunerji"; tych humanitarnych „seksual - demokratów" demaskuje Stachniuk z temperamentem i talentem, i z głęboką słusznością. Mimo wielu sugestyj, zwłaszcza spod znaku teoretyków Trzeciej Rzeszy, mimo wielu błędów rzeczowych i niepoprawnego fantazjowania, książka Stachniuka zasługuje na zainteresowanie. Przebija z niej najgłębiej może ukryty, a najistotniejszy duch Sorelowskiej idei gwałtu: **„W gotowości użycia bezwzględnego gwałtu wobec oporów, stworzonych przez wykrzywienie i wynaturzenie rozwoju dzisiejszego narodu tkwi zadatek poruszenia najgłębszych strun duszy narodowej i jej odrodzenia".**

Szkoda, że przez wiele sądów powierzchownych i lekkomyślnych, i to na polu politycznego mesjanizmu Stachniuk tak bardzo zepsuł swą książkę.

tydzień polityczny

Dalszy krok naprzód!

Uchwalenie przez Senat nowej Konstytucji stanowi dalszy krok naprzód ku sfinalizowaniu głównego, podstawowego zadania obecnego Sejmu, zbliżającego się do końca swej kadencji.

Jakie zmiany wprowadził Senat do tekstu, uchwalonego przez Sejm? Jedną istotną, o której pisaliśmy już na tem miejscu: Senat usunął przepis o wyborze części Senatu przez „obywateli zasłużonych", odsyłając określenie bliższe sposobu wybierania tych senatorów do ordynacji wyborczej, której jeszcze nieznamy.

(Pogłoskę o oparciu nowej ordynacji wyborczej na zasadzie korporacyjnej, t. zn. na ustalaniu list kandydatów nie przez partje polityczne, ale przez samorządy względnie izby zawodowe — notujemy, jako pochodzącą od prasy opozycyjnej. Byłaby to zmiana strukturalna, bo na miejsce parlamentu politycznego postawiłaby parlament gospodarczo-zawodowy).

Druga zmiana, wprowadzona przez Senat, polega na reaktywowaniu z Konstytucji marcowej kilku artykułów, dotyczących praw obywatelskich (tajemnica korespondencji, wolność mieszkania), i powtórzeniu ich brzmienia w nowej konstytucji. Jest to zmiana nieistotna, bo artykuły te zostały teraz słownie powtórzone, ale nie jako osobny rozdział nowej ustawy, tylko jako część składowa rozdziału o wymiarze sprawiedliwości. Niema zatem w nowej Konstytucji osobnego rozdziału o prawach obywatelskich. Fakt ten jest jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów odwrotu twórczości ustrojowej obozu marsz. Piłsudskiego od konstytucji stempla liberalnego, które w oparciu o ośmnastowieczny wzór mieszczańskiej „Deklaracji praw człowieka i obywatela" punkt ciężkości kładły na swobodach obywatelskich, których strzeżenie było głównem i najważniejszem zadaniem państwa liberalnie kapitalistycznego. Elementarne prawa człowieka są dziś już niedającą się cofnąć zdobyczą cywilizacyjną, strzeżoną zwyczajowo i przez ustawy zwykłe i dlatego zamieszczanie artykułów o swobodach obywatelskich jest zjawiskiem anachronistycznem i uwstecznianiem zadań nowoczesnego państwa.

Inne poprawki Senatu są już tylko natury stylistycznej i formalnej.

Dyskusja o nacjonaliźmie.

Wynik plebiscytu w Saarze wprowadził na porządek dzienny dyskusję o nacjonaliźmie, zarówno jako iracjonalnej właściwości natury ludzkiej, jak i jako zjawisku, ściśle dziś związanemu z przeobrażeniami ustroju społeczno-gospodarczego.

Oryginalne ujęcie tych związków przynosi nasz dzisiejszy artykuł wstępny.

W „Kurjerze Porannym" akademik W. Rzymowski zwraca również uwagę na ideę narodową, jako „elementarną siłę w naturze ludzkiej", przyczem — w związku z plebiscytem saarskim — podkreśla, że z siłą tą żaden program społeczno-gospodarczy nie może podjąć walki o równych i równoważących szansach. „Idea narodowa tam, gdzie jest tęsknotą nienasyconą, staje się potęgą, której czoła stawić nie zdołają żadne inne fronty, żadne, choćby najszczytniejsze, hasła". O tem pouczył cały wiek 19-ty i wiek 20-ty.

Ale nacjonalizm, który z „tęsknoty nienasyconej" staje się ciałem i krwią we własnem państwie, staje się — obok nieusuwalnych cech mistycznych — także świadomą wolą, kształtującą całość życia w imię jasno wytkniętej ideji dobra ogólnego. Wtedy nacjonalizm nie jest, bo nie może być, ograniczony do zagadnienia etnicznego — staje się natomiast integralną ideą państwową.

Kto w świetle tak pojętego nacjonalizmu, jest w Polsce nacjonalistą?

Czy jest takim nacjonalistą — endek?

Endecja wogóle niechętnie — do niedawna — odnosiła się do terminologji: nacjonalizm; jeszcze dziś stara gwardja endecka (np. pp. Głąbiński i Bartoszewicz w senackiej dyskusji konstytucyjnej) wystrzega się bardzo skrupulatnie tego określenia, jako firmowego sztandaru ideologicznego stronnictwa narodowego. Nacjonalizm też endecki nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem państwowym. Jest typowym — w dalszym ciągu — nacjonalizmem niewolników, a nie wolnych obywateli. Redukuje polskość do elementu etnograficznego i wbrew deklamacji o „Wielkiej" Polsce, jest najbardziej zaślepionym chorążym małego Państwa, małej Polski. Nacjonalizm endecki nie ma żadnej dziejowej ambicji i żadnego państwowego mitu w wolnej Rzeczypospolitej, nie ogarnia perspektyw całego życia i jego organizacji we własnem państwie.

Nacjonalizm we własnem Państwie byłby śmiesznym i jakże krótkowrocznym, gdyby się ograniczał do hodowli nieistniejącego zresztą antropologicznego typu Polaka etnicznego. Nacjonalizm państwowy musi władnie organizować całość życia gospodarczego i socjalnego, musi to życie organizować w pewnym moralnym ustroju, dostosowanym do warunków biologicznych terytorjum państwowego i na zasadzie dobra wspólnego wszystkich obywateli, t. zn. Państwa.

Takimi nacjonalistami jesteśmy my, obóz marsz. Piłsudskiego, obóz, który po maju r. 1926 dźwiga z całą świadomością i żołnierską wolą odpowiedzialność za Państwo.

72-ga rocznica.

Aktem wiary i woli takiego nacjonalizmu państwowego w dobie niewoli politycznej był czyn z 22-go stycznia 1863 r., którego 72-gą rocznicę obchodziliśmy. „Rząd Twój Narodowy wzywa cię Narodzie polski na pole walki, chwały i zwycięstwa, które ci danem będzie w imię Boga, bo wie, że ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem... Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje".

Twórczy, rewolucyjny, ofenzywny nacjonalizm, wywodzący się z przykazań „Ody do młodości" — oto był pion ideowy cytowanego manifestu Tymcz. Rządu Narodowego. Powstania, opartego o taką ideologję, niebyliby zdolni nigdy wywołać „biali" endecy ze swoim „nacjonalizmem" biernym, defenzywnym („obrona stanu posiadania"!), pozbawionym wyobraźni państwowej i racjonalistycznie tchórzliwym. W r. 1863 (podobnie jak i dziś) dokonała się konfrontacja dwóch natur, dwóch poglądów na życie: człowieka wolnego i niewolnika. Te natury nie tak łatwo zmieniają swój charakter i dlatego narodowa demokracja z Dmowskim na czele dziś jeszcze akty powstańcze potępia.

Dla narodu jednak — dziś już tylko uroczyste wspomnienie — były rocznice 22 Stycznia w dobie niewoli politycznej żywem zawsze źródłem wiary i woli, z której powstało nowe Państwo. Z wczorajszych „pokutników i mścicieli" powstali „bohaterowie i olbrzymi". Tak, jak nakazywał manifest Rządu Narodowego.

Sprawa chłopska w Rzeszy Niemieckiej

Upadek Waltera Darrego

W życiu gospodarczem Niemiec coraz silniej zaznacza się bezapelacyjny wpływ „dyktatora gospodarczego", Hjalmara Schachta; — zaszczycony zaufaniem Wodza, wygrywa wszystkie pojedynki ze swymi przeciwnikami.

Ostatnio minister rolnictwa Walter Darré został usunięty ze swego stanowiska, musząc się zadowolić pozycją „ministra bez teki". Na żądanie więc Schachta obezwładniono jednego z najwybitniejszych przedstawicieli „lewej żyrondy" w partji narodowo-socjalistycznej. Upadek Darré'go, to nietylko przesunięcie personalne w gabinecie ministerjalnym. Kim bowiem był i co reprezentował ten ambitny Niemiec argentyński?

Ruch hitlerowski dość szybko zaczął się interesować terenem wiejskim, — agitacja i propaganda działają sprawnie, a hasło „wywłaszczenia bez odszkodowania terenów, które nie służą potrzebom zbiorowości" (17 p. programu partji nar.-socj.), mogło liczyć na popularność wśród chłopów niemieckich. Sam „Führer" niejednokrotnie podkreśla znaczenie chłopstwa w nowoczesnem państwie. — „Niemcy mogą żyć bez miast, lecz nigdy bez wsi", pozując wyraźnie na wodza chłopskiego.

Organ O. Strassera (i t. zw. „Czarnego Frontu")— „Die deutsche Revolution" — odsłania rolę Hitlera wobec powstałego w niektórych częściach Rzeszy, radykalnego ruchu chłopskiego, który pod wodzą Clausa Heima zaznaczył swoje istnienie szeregiem demonstracyjnych zamachów bombowych; otóż, zarzuca „Czarny Front", Hitler, obawiając się, że partja jego, z której działalnością łączono te wypadki, może ulec rozwiązaniu (był to r. 1929) — nie ograniczył się do potępienia metod walki, lecz wyznaczył wysoką nagrodę za schwytanie przywódców. Tak postępuje nie przyjaciel lecz wróg sprawy chłopskiej, konkluduje organ Strassera, przypominając też późniejsze usunięcie Heima (po jego odmowie postawienie swej kandydatury na liście nar.-socj. w wyborach 1930 r.) i represje wobec prasy chłopsko-radykalnej.

I oto w r. 1931 pojawia się na arenie politycznej Walter Darré, przedstawiając doskonale opracowany plan organizacyjnego opanowania terenu wiejskiego — projekt zostaje przyjęty, a jego twórca otrzymuje polecenie jego realizacji.

Darré daje się rychło poznać jako zwolennik poglądów „lewego skrzydła" partji, którego zresztą zostaje wodzem, występując bardzo gwałtownie przeciwko ówczesnej polityce ministerjalnej Hugenberga: — nie sztuczne podnoszenie cen produktów rolnych i ograniczanie importu, lecz jedynie radykalna reforma (oddłużenie, obniżenie procentów, płaconych przez chłopów do 2%, wywłaszczenie i parcelacja latyfundjów) przynieść może poprawę czy uzdrowienie wsi niemieckiej — oto podstawa programu Darrego. Głoszenie takich zapatrywań nie mogło spotkać się z uznaniem sfer prawicowych, — to też przed uzyskaniem teki ministerjalnej musiał Darré „uzgodnić" swoje poglądy ze sferami „miarodajnemi". Sam Hitler pospieszył uspokoić prez. Hindenburga (lipiec 1933) zapewniając go, że pomysł wywłaszczenia jest czystą fantazją, a polityka partji idzie jedynie w kierunku... podniesienia wartości gruntów, tak by znowu stały się rentowne.

Ten konieczny kompromis ze sferami finansów i ziemiaństwa, zaciężył decydująco na pracach ustawodawczych Darré'go, nadając im cechę połowiczności i niezdecydowania — w danej sytuacji nie było zdaje się innych możliwości: ministerjum Darrégo to tylko ustępstwo zewnętrzne na rzecz wzbierającej fali nastrojów rewolucyjnych, ustępstwo mające zasłonić przed oczyma mas ścisłą współpracę partji ze sferami gospodarczemi.

Odnosi się to przedewszystkiem do najpoważniejszego dzieła Darrégo, jakiem jest ustawa o niepodzielnych majoratach chłopskich („Erbhofgesetz"); nawiązując do tradycyjnego ustawodawstwa niemieckiego („Zwierciadło saskie"), ustanowiła niepodzielność i niesprzedawalność gospodarstw, a przez wprowadzenie kontroli państwowej podkreśliła zasadę interesu społecznego. Równoczesna jednak rezygnacja z wywłaszczenia i parcelacji latyfundjów pozbawiła masy chłopskie terenów osiedlenia, co, wobec ustawowego wprowadzenia instytucji majoratu, musi spowodować odpływ ludności chłopskiej do miast i proletaryzację. Pozostało również olbrzymie obdłużenie wsi niemieckiej, sięgające 8 miljardów marek niemieckich!

Tymczasem na horyzoncie gospodarczym Trzeciej Rzeszy pojawia się cień dr. Schachta; Min. Darré odrazu staje w opozycji — wobec potężnego wroga, szuka sprzymierzeńców; zjazd chłopski w Goslar przynosi w dramatycznej formie scementowanie lewicowej „frondy" Darrégo, Ley'a (wodza „Frontu Pracy") i von der Goltza, dotąd komisarycznego „Führera" produkcji.

Linja polityki gosp. Schachta wyraża się zarówno w oddaniu przewodnictwa utworzonych na mocy ustawy z 27. II. 1934, 13 grup stanowych (korporacyj gosp.) w ręce „kapitanów przemysłu" — (Krupp von Bohlen i Halbach), jak i w mowie z 28. paźdz. ub. r. w której w ostrych słowach napiętnował iluzje, „złamania niewolnictwa odsetek" (p. 11 programu N. S. D. A. P.).

Wypadki toczą się szybko — i to na niekorzyść Darrégo; 19 listopad ub. r. przynosi decyzję poddającą go w zakresie polityki cen pod kierownictwo dr. Goerdelera, obecnie Darré pozostaje w gabinecie jedynie jako minister bez teki. Hjalmar Schacht, gromadząc w swem ręku ośrodki dyspozycji życiem gospodarczem Trzeciej Rzeszy, pozostaje bezspornym zwycięzcą. Szeregi wybitniejszych przywódców lewicy partyjnej przerzedzają się.

Czy przyjdzie do ostatniej rozgrywki i kto w niej zwycięży, okaże niedaleka już może przyszłość.

Czy polonizacja cerkwi prawosławnej ?

W ostatnich miesiącach roku 1934 na terenie Cerkwi prawosławnej w Polsce zaistniał szereg wydarzeń, które stały się przedmiotem ożywionej dyskusji na łamach prasy. Nie wszystkie były „nowościami", jednak dopiero w tym okresie stały się głośnemi. Obok faktu przyjęcia w praktyce nazwy „Polski Kościół Prawosławny" (zamiast Cerkiew Prawosławna w Polsce) zaliczyć tu można: zarządzenie Metropolity prawosławnego o wprowadzeniu do śpiewów cerkiewnych hymnu „Boże coś Polskę", utworzenie Komisji dla przetłumaczenia prawosławnych ksiąg liturgicznych na język polski, wydawanie listów pasterskich do wiernych w języku polskim, wydawanie w języku polskim kalendarza prawosławnego, modlitewników i podręczników religijnych. Szereg tych posunięć hierarchji prawosławnej, jakkolwiek tylko zorganizowanie Komisji dla tłumaczenia ksiąg liturg. było istotną nowością, których waga z państwowego punktu widzenia jest niewątpliwa — dało podstawę do różnorakiej interpretacji tego polonizacyjnego kursu cerkwi; dołączając do powyżej wymienionych faktów, kilka innych, jak wysuwanie teorji większej elastyczności prawosławia wobec potrzeb i interesów państwa (prawosławie „zawsze jest państwowe"), dopatrywano się dość powszechnie wpływu czynników rządowych, jako istotnej przyczyny polonizacyjnego charakteru ostatnich zarządzeń hierarchji prawosławnej.

Z drugiej strony pojawia się szereg głosów, które wskazują na zjawiska o wręcz odmiennym, bo dążącym do utrzymania rosyjskiego wpływu w cerkwi, charakterze; tutaj wymienia się: podpisanie wspólnej odezwy większej części episkopatu prawosławnego w Polsce z rosyjskimi biskupami emigracyjnymi (dzieło byłego archimandryty poczajowskiego Witaljusza), wydawanie organu metropolitalnego w języku rosyjskim, używanie języka rosyjskiego w życiu wewnętrznem cerkw,i wyznaczanie na najbardziej wpływowe stanowiska duchownych znanych ze swego nieprzejednanego rusofilstwa.

Równoległość występowania obu zjawisk daje pole do dyskusji na temat tej „dwutorowości" polityki hierarchji prawosławnej S. Horynicz, na łamach „Biuletynu" istotę dwutorowości upatruje (za red. W. Bączkowskim) w „kompleksie zachodniej Rosji". Stwierdzając rosyjskość pochodzenia hierarchji cerkiewnej i jej dawny impersko - rosyjski patrjotyzm, zauważa zupełne już dzisiaj zewnętrzne oswojenie się polskiej obecnie hierarchji, które znajduje się jednak w stałym i trwałym konflikcie ze swą owczarnią. Zdaniem Horynicza bowiem, cerkiew prawosławna, z krwi i kości rosyjska, broniąc spadku impersko-rosyjskiego w Polsce, stara się unicestwiać postulaty ukraińskie, żądające ukrainizacji cerkwi; — „w coraz ostrzejszej walce, hierarchja prawosławna - rosyjska szuka oparcia o rząd i państwo, suponując, że ułatwi ono pozycję hierarchji w konflikcie z własnymi wiernymi", pisze S. Horynicz, wyciągając wniosek, że obecne zapędy hierarchji prawosławnej, nie są wyrazem prądów naturalnych wśród wiernych, lecz jedynie taktycznem posunięciem samej góry hierarchicznej.

Naprowadzone powyżej fakty i zapatrywania charakteryzują w skrócie jedną ze stron problemu cerkwi prawosławnej w Polsce, którego należyte poznanie i ujęcie jest jednym z warunków właściwego ułożenia stosunków mniejszościowych w Polsce.

Czy Jugosławja będzie Państwem chłopów ?

Przed pięciu laty zawiesił król Aleksander rządy partji parlamentarnych i proklamował dyktaturę; krok ten nie był żadną miarą niepopularny. Zwarte masy chłopstwa i drobnomieszczaństwa wyrzekały głośno na gospodarkę parlamentu, nie widząc w niej nic więcej, jak tylko demoralizujący interes „zawodowych polityków"; nawet Chorwaci spodziewali się więcej po bezpartyjnej, bezstronnej dyktaturze króla, niż mogli się spodziewać po zorganizowanej samowoli stronnictw. Wkrótce jednak nastąpiło rozczarowanie. Zatargi narodowościowe przestały się wprawdzie przejawiać na zewnątrz, pozatem jednak nie zmieniło się prawie nic; jedynie tylko zakres intryg politycznych ograniczył się do nieco mniejszej ilości osób.

W takiej to atmosferze rozwinął się nadspodziewanie szybko, niemal jak jakaś religja, nowy ruch polityczny, ruch chłopski. Ruch ten, który ogarnął dziś potężnemi wpływami całą Jugosławję, posiada jakgdyby dwa odcienie: Pierwszy ma zabarwienie mesjanistyczne, nawpół faszystowskie, nawpół komunistyczne, a może też i po części anarchistyczne; drugi spodziewa się realizacji wielkich reform ustrojowych w Jugosławji poprzez zrzeszenia, gromadzkie kolektywy chłopskie, których bezpośrednia reprezentacja stałaby się wyrazem i oparciem nowej formy demokracji, do której potem miałyby się i inne warstwy społeczne przyłączyć przez swoje organizacje zawodowe. Nie można jeszcze dziś dokładnie określić siły każdego z tych odłamów, **polityczne znaczenie posiada jedynie ruch zrzeszeń chłopskich.** Ten ruch rozpada się znów na dwie frakcje: na odłam związków czysto chłopskich i na grupę bogatych ziemian, którzy przyłączyli się do tego ruchu, by się stać udziałowcami przywilejów, które w udziale przypaść mogą, oraz wykorzystać wielką polityczną popularność idei tych chłopskich zrzeszeń, prastarych serbskich wspólnot, nazywanych „zadruga". Ta grupa „ludzi bogatych" jest wprawdzie liczebnie bez znaczenia, może się jednak w sprzyjających warunkach stać potęgą. **Sztandarowym człowiekiem nowego ruchu jest Jefticz.** Był on, od pierwszej minuty dyktatury począwszy, jednym z najbliższych zaufanych króla, gdy ten dążył do zjednoczenia swych mocno poważnionych ludów i przezwyciężenia nagromadzonych przez parlamentarne rządy trudności drogą ponadnarodowościowego, ale narodowo-państwowego, autorytatywnego rządu. Nie uległo też zmianie to zaufanie królewskie, gdy Jefticz nieco później zdeklarował się za ideałami demokracji zrzeszeń chłopskich, za uciszeniem regjonalno-narodowych sporów w ramach jednolitej demokracji włościańskich gromad wytwórczych. Mimoto trudno byłoby powiedzieć, że Jefticz i regencja stanowią dalszy ciąg linji politycznej zmarłego króla, jeśli chodzi o realizację obejmującej cale państwo demokracji chłopskiej.

Król nie miał bowiem w zasadzie nic przeciw zrzeszeniowym sympatjom Jefticza, był także „w zasadzie" zwolennikiem demokracji; jego osobista skłonność kierowała go w praktyce raczej do patrjarchalnej autokracji, która jednak znajdowała mniej patrjarchalne ujście przez osoby takie, jak niedawno dymisjonowany minister spraw wewnętrznych Lazicz, czy podobnie utrącony mocno niepopularny szef policji belgradzkiej Lazarewicz. Książę Paweł jest wychowany w Anglji; za jego regencji może Jefticz śmielej próbować realizacji swych koncepcji. Grupa Uzunowicza i jej przedstawiciele w rządzie nie mogli się zbliżyć do linji politycznej króla Aleksandra, gdyż przeciwstawili się eksperymentom, osądzając je jako przedwczesne; dezawuując powracającego z Genewy ministra spraw zagranicznych kierowali się prawdopodobnie mniej patrjotycznem oburzeniem przeciw zewnętrzno-politycznej działalności Jefticza, jak raczej chęcią pokrzyżowania jego planów wewnętrznych i przywrócenia autokracji w dawnej formie.

Ale za **Jefticzem stanęła regencja;** także **i wojsko, wyżsi dowódcy, przywiązani calem sercem do dynastji są ściśle związani ze środowiskiem wiejskiem i drobnomieszczańskiem, z którego pochodzą; odczuwają oni nastroje i tęsknoty wsi jak swoje własne. W ten sposób znalazł Jefticz poparcie swych planów u decydujących sił.**

Niejednokrotnie już próbowały masy chłopskie w krajach chłopskich walczyć o decydujący wpływ w rządach, próbowały opanowywać politykę opierając się na swej liczebnej przewadze; nie udawało się to nigdy. Być może, że leży to już w istocie nowoczesnego państwa, że masy chłopskie muszą być zawsze rozczarowane, i swoją ciężką, nawet z czysto kapitalistycznego stanowiska, zbyt nisko nagradzaną pracę dawać społeczeństwom bez choćby tylko politycznej rekompensaty. Leży to może jednak tylko w zamierającej formie demokracji, w jej postaci parlamentarnej. Już wielka serbska „Partja Radykalna" urosła z ruchu chłopskiego, przyniosła jednak chłopu serbskiemu bardzo mało, tak gospodarczo — jak i społecznie — tylko pełną gorycz rozczarowania. W aparaturze parlamentarnej demokracji stała się narzędziem czystej krwi „zawodowych polityków", obsługujących organicznie obcą chłopu maszynę biurokratyczno-militarną liberalnego państwa, a przytem dbających głównie o własny, osobisty interes.

Obecnie przebiega w Jugosławji proces, mogący być próbą realizacji prawdziwie włościańskiego ustroju w chłopskim kraju. Wiele pieniędzy, wiele bezinteresowności politycznej, a przedewszystkiem wielka praca wychowania społecznego mas będą musiały być włożone, jeżeli się ma istotnie rozbudować organizację gromad chłopskich, zadrug, na całkowity ustrój państwowy; jeśli ma się z tego ruchu stworzyć nowy typ integralnej demokracji.

Zrzeszenia jugosłowiańskich chłopów są prastarą formą prawdziwej demokracji. Podobnie i wojsko, i regencja nie mają faszystowskich skłonności. Jefticz może więc poważnie myśleć nad swym wielkim eksperymentem. („Das freie Europa").

Koniec rodziny Kruszelnickich.

Wśród 47 Ukraińców, aresztowanych w Kijowie w związku z morderstwem Kirowa wyczytaliśmy nazwiska **Antoniego, Tarasa i Iwana Kruszelnickich.** W dniu 15 grudnia **rozstrzelano 29** spośród aresztowanych, między innemi **Tarasa i Iwana Kruszelnickich.**

Antoni Kruszelnicki był na terenie Lwowa do niedawna redaktorem sowietofilskiego pisma „Nowi Szlachy", stojącego pod znakiem Sel-Robu. Po likwidacji Sel-Robu wydawał komunistyczny miesięcznik „Krytyka", którego dział literacki prowadził syn jego Iwan, zdolny pisarz „proletarjacki". Latem r. 1934 wyemigrował do Kijowa, gdzie razem z synami rozpoczął intenzywną akcję **przeciw „nacjonalistycznym odchyleniom"** w Kompartji Ukrainy. Związek jego z grupą Zinowiewa wydaje się być więcej niż wątpliwym, należy raczej przypuszczać, że tragedja tej rodziny stoi w związku z zaostrzonym kursem przeciw Ukraińcom, objawiającym się ostatnio na terenie Republiki Rad.

Zagadnienie żydowskie

Żydów jest w Polsce trzy miljony, blisko 10% ogółu ludności, w 30 powiatach ponad 15%.

Żydzi w ogromnej większości (87.8%) są ludnością miejską, stanowią w całem państwie prawie jedna trzecia (32.8%), w wojew. centralnych i wschodnich (38.9%), nieomal dwie piąte ogółu mieszkańców gmin miejskich. Małe miasteczka — na wchód od Wisły, zwłaszcza na terenach narodowościowo-mieszanych, lub etnicznie białoruskich, ruskich i ukraińskich — są często (60) w czterych piątych żydowskie. Jeśli pośród mieszkańców miast odliczymy robotników, inteligencję urzędniczą, pracowników domowych i publicznych, a weźmiemy pod uwagę ludność ściśle mieszczańską łącznie z inteligencja t. zw. wolnych zawodów, to stwierdzimy, że drobna, mała i większa burżuazja jest w całem państwie prawie w połowie, na wschód od Wisły w około 70% żydowską.

Żydów jest 10%, ale te 10% stanowi, gdy pominiemy Poznańskie, Śląsk i Pomorze, prawie dwie trzecie mieszczaństwa.

Ludność żydowska w Polsce w znacznej swej większości (około 65%) jest ludem, jest odrębną masą rasowo-etniczną, jest zwartą grupą ludowo-kulturalną. Wierzchnie warstwy ludności żydowskiej, warstwy inteligenckie i wyższe mieszczańskie są kulturalnie przeważnie polskie, jakkolwiek znaczny ich odsetek jest ciągle jeszcze kulturalnie obcy, na południu — niemiecki, na wschodzie — rosyjski. Nie mniej przeto — udział Żydów w życiu kulturalnem Polski jest bardzo znaczny i bardzo żywy, o wiele większy, niżby to z ich liczby wynikało. Jest faktem, że odbiorcami twórczości artystycznej w Polsce, a także i prawdziwej, twórczości polskiej (literackiej, teatralnej, muzycznej, plastycznej), jeśli nie w większości, to — co najmniej w połowie — są Żydzi. W Polsce o powodzeniu książki czy piosenki, czasopisma czy sztuki w teatrze, filmu lub koncertu rozstrzyga w znacznej mierze gust i smak kulturalnie polskiego kręgu ludności żydowskiej.

Stan ten ma niewątpliwie swą przyczynę w fakcie, że większe mieszczaństwo w Polsce jest w połowie żydowskie, ale bardziej jeszcze w zjawisku — najprzykrzejszem — że ogromna większość etnicznie polskiej inteligencji i mieszczaństwa — pod wpływem wychowawczej pracy endecji — jest kulturalnie zacofaną, obskurancką i kołtuńską, i w porównaniu z inteligencją pochodzenia etnicznie żydowskiego o wiele, o wiele mniej w życiu kulturalnem aktywną.

Jeśli zważymy, że twórczość kulturalna i artystyczna w odrodzonem państwie polskiem rozwija się w klimacie wybitnie mieszczańskim, że mieszczaństwo to jest w rozstrzygającej mierze żydowskiem (rozstrzygającej wobec endeckiego obskuranctwa i bierności znacznej większości etnicznie polskiego), to trudno się dziwić, że nasza już nie twórczość, ale normalna produkcja artystyczna jest pozbawiona jakiegokolwiek społeczno - państwowego pionu, że jest wraz z swym klimatem mieszczańskim, schyłkowo-rozkładczą, indywidualistycznie - prywatną.

* * *

W dawnej Polsce grupą społeczną całkowicie polską stała się szlachta, gdy mieszczaństwo było żydowskie, a włościaństwo w znacznej mierze ruskie, białoruskie i ukraińskie. W strukturze społecznej nowej Polski na oczach naszych dokonuje się interesująca zmiana: wobec dekadencji ostatecznej elementu ziemiańsko-szlacheckiego grupą społeczną najbardziej kulturalnie polską staje się proletarjat, proletarjat robotniczy i inteligencki, wówczas, gdy włościaństwo jest w dużej części coraz świadomiej odrębne, ruskie i ukraińskie, a burżuazja — żydowską.

Zagadnienie żydowskie w Polsce jest niespornie zagadnieniem politycznem, ale społecznie, kulturalnie, gospodarczo jest zagadnieniem mieszczaństwa. Zarówno publicyści polscy, jak i żydowscy, którzy w ostatnich tygodniach zabrali głos w kwestji żydowskiej rozważali ją nieomal wyłącznie, jako zagadnienie polityczne.

Biorę tu pod uwagę, jako najbardziej znamienne i typowe, wypowiedzi Stanisława Łosia w „Czasie", St. Grabskiego i W. Zaleskiego w „Kurjerze Warszawskim" i ogłoszone w „Nowych Czasach" wywiady u wiceprezesa egzekutywy sjonistycznej dr. Adolfa Rothfelda, i u prezesa lwowskiej żydowskiej gminy wyznaniowej W. Chajesa.

Wszystkie te wypowiedzi są zgodne w tem, że rozpatrują zagadnienie żydowskie w płaszczyźnie polityki, społecznej, gospodarczej i kulturalnej, ale polityki, i to polityki prowadzonej w ramach istniejącego ustroju gospodarczo-społecznego, ustroju tego moralności i kultury.

Panowie Chajes i Rothfeld są jednomyślni w stwierdzeniu, że ludność żydowska w Polsce nie czuje się obco, przeciwnie czuje się autochtonnie, że jest „jak najściślej złączoną i zrośniętą z ziemią polską", jest „jaknajbardziej zainteresowaną w politycznej potędze i gospodarczym rozwoju Państwa, w utrwaleniu Jego mocarstwowego stanowiska". Wódz asymilacji i przywódca nacjonalizmu żydowskiego są całkowicie zgodni, gdy stwierdzają polityczny, państwowy patrjotyzm polski ludności żydowskiej, głębokie przywiązanie tej ludności do języka i kultury polskiej; różnią się natomiast bardzo poważnie w poglądzie na istotę i charakter odrębności grupy żydowskiej. W oczach i odczuciach prezydenta Chajesa Żydzi w Polsce są jedynie jedną z grup etnicznych, ludowo-kulturalnych Polski, grup, której warstwy oświecone są polskie, nietylko politycznie, państwowo ale i narodowo. Prezes Rothfeld uważa natomiast Żydów w Polsce za (73.8% Żydów czuje się odrębną narodowością) odrębną narodowość, za część rozprószonego na obu półkulach globu narodu żydowskiego, który posiada w całym świecie jedno, własne kierownictwo polityczne i surogat własnego państwa w Palestynie.

Panowie Łoś i Grabski St. są zgodni w poglądzie, że Żydów jest w Polsce za dużo, że zbyt wielki jest ich odsetek w mieszczaństwie. Obaj widzą rozwiązanie zagadnienia w organizowaniu emigracji Żydów z Polski i w redukcji znacznej procentu Żydów wśród małej i większej burżuazji na rzecz elementu etnicznie polskiego. Różnią się pp. Łoś i Grabski tylko w poglądzie na środki, jakich należy użyć w drodze do tego celu. P. Łoś — uważając, że zmniejszenie wydatne elementu żydowskiego w miastach „leży w żywotnym interesie stron obu", chciałby operacji tej dokonać drogą zgodnego porozumienia i współpracy z Żydami, p. Grabski natomiast przez mechaniczne uprzewilejowanie burżuazji etnicznie polskiej, przez kontyngentowanie liczebnego udziału Żydów w zawodach wolnych.

Przedstawiciel młodej endecji p. Zaleski wychodząc z tego samego, co prof. Grabski założenia, że Żydzi są elementem obcym, jest od swego mistrza bardziej konsekwentny. Widzi rozwiązanie zagadnienia w powrocie do stanu z czasów feudalnych: pozbawić Żydów praw politycznych, udzielić im natomiast szerokiej autonomji kulturalnej, traktować ich tak, jakby byli obcymi obywatelami, cudzoziemcami w Polsce stale osiedlonymi.

* * *

Żydzi gdzie tylko i jak tylko mogą najchętniej z Polski emigrują, emigracja ta jednak przy najżywszem poparciu organizacji żydowskich nie tylko polskich, ale i całego świata nie jest w stanie odprowadzać nawet połowy naturalnego przyrostu ludności żydowskiej w Polsce. Niewątpliwie emigracja ta powoduje i powodować będzie pewne zmniejszanie się odsetku ludności żydowskiej w Polsce, (od r. 1900 procent Żydów w Polsce skutkiem emigracji i słabszego, niż u etnicznych Polaków przyrostu naturalnego spadł z 11.8% na 9.7%). Niema jednak i mieć nie będzie żadnego wpływu na procent Żydów w małej i większej burżuazji, na siłą gospodarczą elementu żydowskiego, na udział Żydów w życiu kulturalnem i gospodarczem Państwa. Nawet, gdyby udało się wspólnym wysiłkiem Państwa i Żydów wysiedlić z Polski pół miljona żyjących czosnkiem i przegniłym śledziem nędzarzy, to fakt ten zmniejszy znacznie ilość ludowego proletarjatu żydowskiego, ale nigdy odsetek żydowski wśród średniego i większego mieszczaństwa, ani tem bardziej gospodarczej i kulturalnej prężności etnicznie żydowskiej części burżuazji w Polsce. Emigracja leży niespornie w interesie żywotnym Państwa i Żydów, ale łudzą się całkowicie p. Łoś i prof. Grabski, gdy sądzą, że przez emigrację ulegnie redukcji procent Żydów w grupie mieszczańskiej.

Złudą są również nadzieje, jakie prof. Grabski wiąże ze „środkami pozytywnego poparcia" etnicznie polskiej burżuazji. Niewątpliwie środki te najdrastyczniej i najbezwzględniej stosowane stworzyłyby znaczne trudności dla rozwoju i ekspansji burżuazji żydowskiej, ale nie dałyby oczekiwanych przez prof. Grabskiego wyników, gdyż w ustroju wolno-kapitalistycznym, w moralnym klimacie kultury mieszczańskiej nie sposób postawić takich murów ustaw wyjątkowych, praktyk eksterminacyjnych, którychby osioł obładowany złotem, a cóż dopiero obrotny, zdolny człowiek interesu nie przeskoczył, nie przelazł. Skórka zdobyta nie zwróciłaby tu kosztów wyprawy. Kosztów moralnych skutkiem deprawacji etnicznie polskiej burżuazji, kosztów rzeczowych, skutkiem pomniejszenia jej zdolności gospodarczej w następstwie szerokiego korzystania ze sztucznej ochrony i protekcji. Nie zwróciłaby kosztów politycznych, organizując 10% ludności przeciw Polsce, i to w przeważnej części na terenach narodowościowo mieszanych lub wręcz ruskich i ukraińskich, gdzie ludność żydowska — mimo wszystko — jest poważnym czynnikiem polskich wpływów kulturalnych i politycznych.

Środki doradzane przez prof. Grabskiego „pozytywnego poparcia" etnicznie polskiej burżuazji są zresztą, jeśli nie formalnie, to faktycznie stosowane, są stosowane w granicach, poza którymi stałyby się już — drastycznemi. I dają pewne wyniki, największe, jakie dać mogą, bez niszczenia ustroju wolno-kapitalistycznego i całej burżuazji wogóle. Ale nie redukują procentu Żydów w wiekszem i średniem mieszczaństwie, nie zmniejszają ich gospodarczej i kulturalnej prężności. Takiego rezultatu nie dałoby również zalecone przez reprezentanta młodej endecji odebranie Żydom praw politycznych, a nadanie pełnej autonomji kulturalnej i „w pewnym stopniu gospodarczej". W ustroju bowiem wolno-kapitalistycznym wpływy polityczne wynikają z siły gospodarczej, a nie z praw, najszersza zaś autonomja kulturalna nie wygrodzi burżuazji żydowskiej z życia kulturalnego Polski, nie zmniejszy w życiu kulturalnem jej udziału. A jeśli idzie o żydowską masę ludową, to autonomja kulturalna raczejby przyspieszyła i spotęgowała proces wciągania tych mas w życie kulturalne Polski, niżby je od życia tego odsunęła.

* * *

Czy element żydowski jest obcy? Kulturalno-ludowy — niewątpliwie, ale burżuazyjny? Jeśli idzie o burżuazję etnicznie polską bezspornie — nie. Mieszczaństwo polskie i żydowskie nietylko nie czuje się kulturalnie obco, ale nawet najzupełniej swojo. Obcym jest element burżuazyjno-żydowski polskiej kulturze ziemiańsko-rycerskiej, nie szlachecko-pasożytniczej, ale szlachecko-rycerskiej. Obcy jest proletarjatowi inteligenckiemu i robotniczemu, obcy w znacznej mierze włościaństwu, ale nie jest obcy małej i większej burżuazji etnicznie polskiej. Bo kultura mieszczan, polskiego czy żydowskiego pochodzenia, jest wspólną, jest jedną i tą samą, jest kulturą mieszczańską. Nie znaczy to, aby między burżuazją polską i żydowską nie było różnic, ale niema obcości. Jest wrogość i nienawiść, gdy zabraknie kręgu wspólnych a wystąpią sprzeczne interesy — ale niema obcości, bo są te same odczucia moralno-aspołeczne, to samo materjalistyczne i indywidualistycznie-prywatne wartościowanie i poznawanie zjawisk, ten sam cynizm i sceptycyzm w stosunku do prawdy i do ideału, ten sam pozytywny w szczegółach i konkretach, rozkładczy w idejach, w uogólnieniach, realizm racjonalistyczny.

Antysemityzm jest prądem duszy mieszczańskiej, wyrasta też nie z obcości kulturalnej, ale ze sprzeczności interesów, z konkurencyjnej zawiści dwóch grup tej samej drobnej i większej burżuazji; jest jednym z najjaskrawszych przejawów rozpadu ustroju wolno-kapitalistycznego, rozkładu kultury mieszczańskiej i jej liberalnie-demokratycznego porządku rzeczy.

Zagadnienie żydowskie jest zagadnieniem burżuazji. I dlatego jest nierozwiązalne, nierozwiązalne na gruncie ustroju wolnokapitalistycznego, przy zachowaniu kultury mieszczańskiej. Rozumie to prof. St. Grabski, nie chce rozumieć młoda endecja, która udaje, że nie widzi wspólnego frontu endeckiego antysemityzmu i żydowskiego nacjonalizmu w walce z „etatyzmem" i ideją państwa społecznego, w obronie interesów i praw prywatnego człowieka i prywaty, w obronie liberalnie demokratycznego ustroju, w obronie swej wspólnej burżuazyjnej kultury.

* * *

Dla nas zagadnienie żydowskie jest zagadnieniem przezwyciężenia w narodzie naszym kultury mieszczańskiej; jest kwestją, który typ kultury polskiej zdobędzie ostatecznie duszę narodu: typ szlachecko-rycerski, żołnierski i bohaterski czy typ szlachecko-pasożytniczy, cywilny i burżuazyjny? Czy ziszczą się marzenia Stanisława Brzozowskiego?, czy proletarjat w Polsce, proletarjat inteligencki i robotniczy, czy chłop w swej twórczości kulturalnej będą dziedzicami naszej kultury szlachecko-rycerskiej, czy szlachecko-pasożytniczej i burżuazyjnej?

W maju r. 1926 Piłsudski odsunął od rządów w Polsce obóz prywaty i prywatnego człowieka, obóz mieszczański, obóz szlachecko-pasożytniczej i burżuazyjnej kultury. Odsunął od rządów, ale głowy hydrze nie odciął, bo i tak, odrosłaby. I walka o jutrzejszą kulturę Polski toczy się dalej, toczy się nietylko między obozem rządzącym i opozycją: burżuazyjnie-chłopską (Witos), burżuazyjnie-robotniczą (P. P. S.) i endecją, ale i w łonie samego rządzącego obozu. A polem ostatecznej rozgrywki w tej walce endecja pragnie uczynić za wszelką cenę zagadnienie żydowskie.

* * *

Nienawiść, a jeśli nie nienawiść, to zdecydowana niechęć w najszerszych masach etnicznie polskich do elementu żydowskiego nie jest nienawiścią do obcych kulturalnie, ludowych dołów żydowskich — ale do kulturalnie polskiej burżuazji żydowskiej i jej inteligencji, jest też nienawiścią, a przynajmniej zdecydowaną niechęcią nie rasowo-etniczną, ale moralną, moralno-społeczną i moralno-gospodarczą. Jest to nienawiść do mieszczańskiej, aspołecznej moralności, do burżuazyjnego sobkostwa i indywidualistycznego prywatyzmu, do materjalistycznego egoizmu i żarłocznej woli bogacenia się kosztem innych i całości; jest to nienawiść do burżuazyjnej kultury, której nosicielami w Polsce są w dwóch trzecich Żydzi. I skutkiem tego nienawiść do burżuazji staje się nienawiścią do Żydów, staje się antysemicką.

Odwrócić nienawiść i gniew narodu, przedewszystkiem proletarjatu inteligenckiego i robotniczego od burżuazji, jej kultury i ustroju ku Żydom, aby kosztem pewnego wyniszczenia ludności żydowskiej zapewnić w Polsce ostateczne zwycięstwo kulturze burżuazyjnej nad kulturą szlachecko-rycerską, nad kulturą twórców ustawy 3-go maja i Kościuszki, Mochnackiego i Mickiewicza, Traugutta, Wyspiańskiego i Piłsudskiego; targowiczańskiego obozu prywaty, pasożytnictwa i człowieka prywatnego nad legjonowym obozem państwa, służby żołnierskiej i człowieka społecznego w Polsce — oto zadanie główne endeckiej strategji.

Burżuazja żydowska nie może się zdecydować, czy ratować wspólnie z endecją swój ustrój i kulturę, swój byt, jako burżuazji, i w tym celu ponieść, jako Żydzi, znaczne nawet ofiary, zwłaszcza w swej masie ludowej i drobno-mieszczańskiej, czy pogodzić się z koniecznością swej zagłady, jako burżuazji. Oczywiście, wybór nie jest łatwy, zwłaszcza, iż niema gwarancji, czy zwycięski antysemityzm pozostałby antysemityzmem starej endecji, planowanym i kierowanym, czy nie przerodziłby się w rewolucję komunistyczną.

* * *

Zagadnienie żydowskie przestanie być w Polsce polem dla jakiejkolwiek bitwy rozstrzygającej o Jutrze Polski i jej kulturze, jeśli obóz Piłsudskiego, obóz dziś Polską rządzący wydobędzie z siebie i zorganizuje w narodzie wyraźną wolę społeczno-gospodarczą, wolę nowej kultury z ducha dawnej szlachecko-rycerskiej, z ducha Mickiewicza i Piłsudskiego wyprowadzonej. I jeśli na tem polu, polu walki o nowy ustrój społeczno-gospodarczy, swą kampanję z obozem prywaty i prywatnego człowieka, ostatecznie rozegra. Na tem bowiem tylko polu może jedynie ostatecznie zwyciężyć i zwycięży.

Wacław Mejbaum.

WILHELM J. E. KORABIOWSKI.

Tandeta

(Reportaż z placu Teodora).

Czerwona, opuchła od mrozu twarz, wyrastająca z grubego, ceglastego kożucha, zwisa nad garnkiem z tlejącym węglem. Skacniałe ręce krążą błogosławiającym gestem nad czerwonym płomykiem, bawiąc się kłębami kudłatej pary, przeciekającej przez rozczapierzone palce. Tyle tylko widać w świetle małej latarki, zawieszonej nad straganem. I jeszcze głos: monotonny, charczący flegmą, aż do bolu jednostajny: „harnadle, szpangielki, grzebyki, grzebyki...".

Ciemność, rozpięta między jedną latarką a drugą, jednym straganem a drugim, huczy właśnie dziesiątkami takich samych jednostajnych zawodzeń, wręcz orjentalnych, nieskończonych aryj, wyśpiewywanych nad ławą z kawałkami śliskiej, czarnej wątroby lub nad workiem z grysikiem i mąką. W powietrzu ruda gruboziarnista mgła zaciera kontury kamienic, które zamykają plac Teodora obszernym prostokątem, a światło latarek o brudnych, zaplutych szybkach, nasiewa powietrze gęstym, ceglastym miałem.

W ulicy Bożniczej, Starozakonnej, Tandetnej i Smoczej sobota zapala się już światłem świec i chórem modlitewnych zawodzeń, w gęsto rozsianych bożnicach, o niskich, okrągłych sklepieniach i długich wąskich sieniach, pachnących pleśnią i tłuszczem stopionych świec. Za oknami wyklejonemi mrozem — słodki, pożywny zapach wnętrza: na stole świece, kawa i śledź.

Na straganach pogasły już latarki, kłódki wiszą na blaszanych drzwiach i plac opustoszał. Wiatr zamiata wąskie ścieżki między budami i wyludniony plac wystyga powoli z jaskrawego dnia, który napełniał, tłoczył i dławił go olbrzymią, ruchliwą, zmiętą masą ludzką. Noc jest teraz czysta i pogodna, i księżyc świeci w mroźnem, szklanem powietrzu, jak w butli: zamyka, ścieśnia, zbliża i wyostrza kontury i cienie, i teraz dopiero wydobywa się ukryty i przygłuszony za dnia sens tego zaplutego, przedmiejskiego pejzażu, pokracznej architektury straganów, wąskich stromych i ślepych zaułków, starych wykruszonych bram i sieni, skrzypiących, spróchniałych poręczy, każdej klamki i każdego zamku. Trzeba iść powoli i ostrożnie, ażeby nie spłoszyć tej chwili, żeby niczego nie przeoczyć. Wszystko jest teraz tak samo ważne, każdy kształt i każda forma jednakowo piękna w swem ostatecznem, nieodwołalnem skostnieniu. Dobrze wygląda w tem świetle stary, zwalony dom. Na stromej ścianie lotnego, sypkiego gruzu trzyma się jeszcze cudem kawałek ganku i kilka kaprawych okien z zabitemi deskami, a ze zwietrzałego, wykruszonego muru wydobywa się szkielet gnijącego rusztowania i belek. Ale przez okno tkwiące w sypiących się, rozdrapanych cegłach widać jeszcze dokładnie kawałek niespełzłego malowidła, i jakiś obrazek czy fotografję, zapomnianą na ścianie i sufit z potrzaskaną lampą. Tam właśnie, w strzępach fryzu, w kątach rozwalonego pokoju, w owej zapomnianej fotografji — tai się jeszcze smak długich niedzielnych popołudni i wczesnych, wieczorów zimowych przy

Lwów mówi o sobie

Posłannictwo we własnem Państwie

W numerzę dzisiejszym zamieszczamy w dalszym ciągu prelekcję z cyklu radjowego o Lwowie. Jest to inauguracyjna prelekcja pos. St. Mękarskiego. (Red.).

Dwie są postawy, mieszczące w sobie uczuciową ocenę współczesnego stanu Lwowa.

Pierwsza z nich mówi: „Ach, wy Lwowianie! Ciągle jeszcze nie umiecie się pogodzić z faktem, że Lwów przestał już być tem, czem był; że nie jest już stolicą, że jest już tylko jednem z miast wojewódzkich. Cierpicie na przerost lokalnego patrjotyzmu, oburzacie się na kasowanie względnie przenoszenie placówek gospodarczych czy kulturalnych, widzicie w tem krzywdzenie, ubożenie czy nawet... ewakuację Lwowa. Nie przesadzajcie, mniej demagogji, więcej spokoju, zrozumienia i orjentacji w hierarchji potrzeb ze stanowiska ogólnopaństwowego!".

A druga postawa mówi: „Na miłość boską! Jak możecie pozwolić na to, co się ze Lwowem dzieje... Wszak Lwów ginie, marnieje w oczach.. Gdzież te dawne, świetne czasy Lwowa? Dlaczego dopuszczacie, aby wam tyle dorobku, latami organizowanego, zabierano? Dlaczego nie bronicie Lwowa?".

Rzecz prosta, z postawą ostatnią, zajmowaną najczęściej przez Lwowian, zamieszkałych od lat już w Warszawie, Katowicach, Poznaniu, Gdyni czy Wilnie, pokrywa się całkowicie potoczna opinja mieszkańców Lwowa.

Wytwarza się atmosfera szczególna, pełna nerwowego niepokoju, w której — aczkolwiek symplicyzm obu wyżej scharakteryzowanych postaw leży jak na dłoni — trzeba dążyć do wyjaśnienia sprawy. Tej atmosfery lekceważyć nie wolno. Doświadczenia uczą, że z dłużej trwających czy tolerowanych w społeczeństwie sytuacyj narazie uczuciowych, wynikały procesy, które objektywnie przekształcały stopień i układ sił tego społeczeństwa na danem terytorjum.

Uwagi niniejsze pragną zbliżyć szeroką dziś już dosyć dyskusję o Lwowie do prawdy i, bez odwoływania się do patosu jednej czy drugiej postawy emocjonalnej, wskazać stan sprawy, zgodny z rzeczywistością.

* * *

Przełom w roku 1918-ym, rozważany nie jako osiągnięcie dziejowe, ale ze stanowiska biologji polskiego terytorjum państwowo-narodowego, był punktem wyjścia wielorakich kryzysów ustrojowych. Między innemi, sprowadził też, bo sprowadzić musiał, przesilenie ustrojowe organizmów miejskich.

Miasta polskie w dobie zaborów były narzędziami obcej racji stanu, politycznej i gospodarczej. Wszak to, że Lwów leży u zbiegu 9-ciu linij kolejowych, że stał się niejako węzłem magistrali kolejowej, łączącej zachód i wschód, nie zrodziło się bynajmniej z troski o rozwój gospodarczych sił tego miasta, ale powstało przedewszystkiem dla potrzeb strategicznych przyszłej wojny Austrji z Rosją.

Fakt, że decyzje o kierunku rozwoju organizmów miejskich leżały zasadniczo poza zasięgiem woli polskiej, nie oznaczał jednak, aby decyzje te zawsze musiały być sprzeczne z interesem życiowym tych organizmów, względnie, aby nie mogły być przez społeczeństwo polskie wyzyskiwane do służenia tym interesom. Przeciwnie.

To, że Lwów był stolicą wielkiej autonomicznej dzielnicy — było bezwątpienia zgodne z potrzebami i aspiracjami społeczeństwa polskiego. Wielka ilość urzędów centralnych stwarzała warunki bezpośredniego i szybkiego rozstrzygania problemów, inicjowanych przez społeczeństwo dla zaspakajania miejscowych potrzeb. Szeroko, zwłaszcza w dwóch dziesięcioleciach poprzedzających wybuch wojny, rozbudowana sieć instytucyj finansowo-kredytowych i t. p., oddziaływała korzystnie na rozwój życia gospodarczego, handlu i rolnictwa, potęgowała przedsiębiorczość, pobudzała inicjatywę społeczną we wszystkich kierunkach, stwarzała warunki dobrobytu materjalnego. Osobną kartę w rozwoju Lwowa zapisał b. Sejm galicyjski wraz z Wydziałem Krajowym, którego zasługi dla gospodarczego podniesienia ziem południowych Polski są bezsporne.

Zapewne, lęgło się w tym stanie rzeczy groźne niebezpieczeństwo: hodowania typu psychicznego oportunisty, pogodzonego ze złem zasadniczem, jakiem była niewola polityczna. Była to wszakże tragedja, wspólna Polakom we wszystkich zaborach, przyczem z pewnością nie Lwów był tem miastem w Polsce przedwojennej, któreby w hodowli tego typu psychicznego celowało.

Przeciwnie. „Po roku 1863 — mówi marsz. Piłsudski — Lwów był miastem najmniej ugodowem. Wówczas to wszędzie wszechwładnie panowała ugoda, wszędzie hasłem była tak zwana rozwaga, tak często równoznaczna z tchórzostwem, wszędzie panował tak zwany rozsądek, który, jakże często! — był tylko bojaźnią. Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski biły najśmielej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli, czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie biły serca, goręcej rwące się do wolności". I marsz. Piłsudski dziękował miastu, którego jego i jego uczniów „chowało, gorącem swem uczuciem grzało".

Trzeba istotnie z całem poczuciem odpowiedzialności stwierdzić, że to, co o indywidualności Lwowa wśród innych miast Polski na długi szereg lat przed wybuchem wojny stanowiło, to było bezwzględnie żywsze, konkretniejsze i rewolucyjniejsze, aniżeli gdzieindziej, poczucie i świadomość misji dziejowej tego miasta, misji realizującej dążenie do niepodległego Państwa.

Ale mit się dopełnił, a po skończonym rapsodzie listopadowym, rozpoczęła się na pozór tylko zwyczajna, bo w istocie niemniej bohaterska proza. Przesilenie ustrojowe, które się rozpoczęło, gdy Lwów „z dnia na dzień" przestał być stolicą „kraju koronnego" a stał się tylko jednem z miast wojewódzkich gdy z przedmiotu obcej racji stanu stawał się organem nowego, choć własnego, ustroju państwowego, dopiero się budującego, gdy fakty te — zwłaszcza w początkowym okresie — wywoływały z konieczności niezliczone przeobrażenia i zmiany w dotychczasowej, latami ustalonej, cyrkulacji krwi w organiźmie miejskim — to przesilenie wywoływało nietylko entuzjazm, ale było również przyczyną głębokich wstrząśnień, perturbacyj w psychice miasta.

Przecież to ludzkie, arcyludzkie! Przeciętny Lwowianin, walcząc o przynależność Lwowa do Rzeczypospolitej, gotów był do największych poświęceń; ale ten sam Lwowianin nie dopuszczał myśli, aby jego miasto, stając się cząstką polskiego organizmu państwowego, mogło ulec zdeklasowaniu, utracić swą rolę przodowniczą, swe — w pewnem znaczeniu — centralne miejsce w życiu polskiem. Przecież dopiero za trzydzieści - czterdzieści lat wymrą wszyscy ci Lwowianie, którzy dobrze jeszcze pamiętają kierowniczą rolę tego miasta w życiu polskiem doby przedwojennej.

Radość i uniesienie mieszały się tu więc ze zdumieniem i przerażeniem, gdy jako następstwa rewolucji ustrojowej miasta, poczęły zeń jeden po drugim znikać urzędy centralne, banki, urządzenia stołeczne, gdy strugą gwałtowną i szeroką odpływała — i to w okresie największego wyniszczenia — energja społeczna, gospodarcza i intelektualna w ludziach i całych instytucjach.

Dobra to była choć ciężka szkoła oswajania się z państwem własnem, szkoła owego „przestawiania obywatela na nowy tor z roli biernej do czynnej na rzecz państwa, wspólnego dobra wszystkich" — jak mówi pułk. W. Sławek. Trzeba też powiedzieć, że z tej bodaj najtrudniejszej walki wewnętrznej, walki przeobrażania własnej psychiki biernej względnie opozycyjnej względem państwa obcego na czynną i aprobującą w stosunku do państwa własnego — Lwów, jak znowu może żadne inne miasto w Polsce, wyszedł zwycięsko. Opanował własną małość, oddał Państwu — nie dlatego, że musiał, ale dlatego, że chciał — swoją regjonalną wielkość i stołeczność, okazał się znowu „zbiorowym żołnierzem".

W tym ciężkim stanie rzeczy — dzieło odbudowy musiało zacząć się niemal od elementów. Odbudować warsztaty pracy, zabliźnić rany na kikutach murów miejskich, puścić w ruch maszynę codziennego życia gospodarczego — znaczyło, rzecz prosta, odłożyć ad feliciora tempora farysowe marzenia o przodowniczej roli Lwowa w Polsce odrodzonej.

Dziś, po latach 16-tu, przeglądając drogę odbytą, czynimy bilans dotychczasowego wysiłku tej odbudowy podstaw materjalnych miasta. Gdybyśmy bilans tego 16-letniego wysiłku zanotowali w jakiemś małem miasteczku, moglibyśmy być nawet dumni i spokojnie patrzeć w przyszłość. Lwów jest jednak zagadnieniem miasta wielkiego, a nie małego, osiągnięcia zaś wyżej wymienione dotyczą zaledwie w drobnej mierze strony wegetatywnej miasta.

Z tego zaś punktu widzenia wysunięte być muszą całkiem inne kryterja wymagań, ambicyj i zadań, aniżeli te, które wystarczają dla produkowania „artykułów pierwszej potrzeby życiowej". Zasada „primum vivere" przy rozważaniu zagadnienia wielkiego miasta, jakiem jest Lwów, wystarczać nie może.

Złem i niemożliwem zresztą byłoby przekreślenie przeszłości, nie zawsze skostniałej i przestarzałej, w imię koniecznych procesów przystosowawczych i modernizujących życie miasta. Niemniejszem jednak złem byłoby zapatrzenie się w przeszłość i zamykanie oczu na to, że Lwów we własnem państwie, Lwów nowoczesny, istotnie szukać musi własnej, nowej formuły nietylko gospodarczej ale i kulturalnej przyszłości, że w miejsce dawnej wielkiej misji chorążego ideji niepodległościowej, znaleźć musi, jeśli naprawdę ma żyć i rozwijać się, nową ideę swego posłannictwa w Rzeczypospolitej. Dobrze to rozumiał minister oświaty Wacław Jędrzejewicz, gdy w grudniu ub. r., powiedział delegacji posłów lwowskich, iż „Lwów nie znalazł dotychczas swego miejsca w Państwie" i że takie miejsce indywidualne zdobyć powinien.

Zwracając się ku przeszłości Lwowa — trzy znajdujemy główne cechy, które wybitnie wyróżniały i określały osobowość tego miasta wśród innych organizmów miejskich Rzeczypospolitej.

W dziedzinie gospodarczej był to handel (wprawdzie głównie przewozowy), którym słynął zarówno Lwów średniowieczny jak staropolski, tocząc wiosenną porą ładowne wozy hen aż do Kaffy, kolonji genueńskiej na Krymie lub zbrojną karawaną przerzynając kraje tureckie do Stambułu, jesienią zaś docierając w przeciwnym kierunku do Wrocławia i nad Bałtyk. W różnych okresach upadku i ponownego rozkwitu, charakter handlowy miasta ulegał przeobrażeniom, wynikającym z warunków cywilizacyjnych i politycznych, uwydatniając się jeszcze silnie w ciągu dwudziestu lat przed wojną, gdy Lwów był centrum terenu rolniczego.

W dziedzinie kulturalnej był Lwów zawsze ośrodkiem bardzo żywego ruchu umysłowego, w staropolskim Lwowie — jak mówi Papée — „prawie każdy wybitniejszy kupiec bywał doktorem filozofji, inny mieszczanin doktorem prawa, inny doktorem medycyny, a niejeden wszystkich trzech naraz wydziałów". Tu pierwsze swe kazania wygłaszał Skarga, tu działał Fabjan Birkowski, akademję zamojską organizował Lwowianin Szymonowicz, tu rodzili się, przebywali i tworzyli poeci Klonowicz, Szymon Szymonowicz, bracia Zimorowicze. W drugiej zaś połowie ubiegłego stulecia tak potężnem tętnem bić poczęło życie naukowe i artystyczne Lwowa, iż obok Krakowa Lwów stał się drugim największym ośrodkiem kultury umysłowej w Polsce.

W dziedzinie politycznej wreszcie, Lwów na przestrzeni długich wieków był jakby warowną twierdzą ducha polskiego, woli życia niepodległego, rycerskiej gotowości i przebojowości. Zbyt dobrze jest lwowski prymat tej cnoty w Polsce znany, aby wizerunki dziejowe tej cechy osobliwej miasta tu odtwarzać.

Cóż z tej przeszłości zabrać, co w niej przekreślić, jako formę skostniałą i przestarzałą?

Zapewne, na najważniejszym życiowo odcinku gospodarczym Lwów musi szukać nowej, jak wyżej powiedziano, formuły gospodarczej swej przyszłości, formuły uzgodnionej z nowoczesnym typem gospodarki planowej i kierowanej. Renesansu świetności „handlu przewozowego" Lwowa starodawnego napróżnobyśmy oczekiwali w strukturze zmienionych warunków gospodarczych. „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie trzeba sięgać nowe, a nie w uwiędły lauru liść z uporem stroić głowę"...

Ale czyż można odpowiedzialnie zaryzykować twierdzenie, że Lwów w imię procesów przystosowawczych w nowym ustroju państwowym, winien skracać oddech swego życia umysłowego?

Kto naprawdę rozumie wyjątkowość geograficznego położenia Lwowa i olbrzymią doniosłość jego roli na ziemiach południowo-wschodnich Państwa — nie może chcieć redukcji kulturalnej tego miasta. Przeciwnie, musi dążyć do spotęgowania jego energji i aktywności we wszystkich dziedzinach życia, musi przy dalszem rozwijaniu dotychczasowych cech indywidualności Lwowa, tworzyć warunki dla nowej twórczości, nowych dziejowych zadań i posłannictwa Lwowa we własnem państwie.

Jakie to mają być nowe dziejowe zadania Lwowa w Rzeczypospolitej — oto zagadnienie, które rozwiązywać ma twórcza myśl a wcielać w życie wola.

Myśl i wola zorganizowanego społeczeństwa. Znakomity geograf Jean Brunhes powiedział, że „prawdziwa istota miasta wyraża się w stylu życia jego mieszkańców". Styl życia Lwowian w najcięższych terminach miasta, był bohaterski, żołnierski i zdobywczy. Dlaczego miałby dzisiaj obniżyć swój lot i wyrażać się jedynie w zmartwieniu, skardze i defenzywie?

Wszak sprawa Lwowa, postawiona dziś na porządku dziennym, to nie jest tylko sprawa konsumenta, sprawa obrony „stanu posiadania".

To sprawa walki o nowy kształt dziejowy miasta. To sprawa twórczej myśli i zorganizowanej woli.

Stefan Mękarski.

---

lampie; — i wspomnienie świąt, i czyjejś choroby, w zapachu lekarstw rozlanych na poduszkę, i czyjeś dzieciństwo o gorzkim, niewyjaśnionym smaku medykamentów: długie czcigodne epopeje mieszczańskie, zastygłe na śmiesznych familijnych fotografjach w wypukłych drewnianych ramkach, sprzedanych zatanio na licytacji.

* * *

W poniedziałek rano ruch na placu Solskich, czyli na tak zwanym polwowsku „Paryżu" zaczyna się wcześnie.

Dzień jest pogodnie mroźny, pod nogami skrzypi mróz. Niema jeszcze ósmej. Stragany i budy są już otwarte i właściciele czekają skwapliwie na „początek". Ten poniedziałkowy początek ma znaczenie fatalistyczne: jeżeli pierwszy interes się nie uda, jeżeli klient nie dobije targu i wyjdzie — wtedy cały tydzień idzie jak z kamienia. Nieustępliwa uparta konkurencja żre się już od rana o każdą parę sprzedanych butów, o każdego klienta, który wplącze się tu jak w pajęczynę. Warto wtedy studjować wspaniały, bogaty, niewyczerpany repertuar przekleństw żydowskiej przekupki lub straganiarza.

Na placu zaczyna się ruch.

Dwa pierwsze rzędy straganów to buty i „konfekcja". Na poziomych deszczułkach, przybitych na zewnątrz budki, stoją rzędem buty najrozmaitszego kształtu i pochodzenia, o wspaniale reprezentacyjnie wybłyszczonych nosach. W dziale konfekcji wiszą na sznurach i wieszadłach kamizelki, spodnie, stare zapchlone surduty, płaszcze z wygryzionemi futrzanemi kołnierzykami. Na progu właściciel straganu ogląda stare spodnie, które mu ktoś przyniósł na sprzedaż. Miętosi je w rękach, rozkłada dokładnie pod światło, wywraca podszewką do góry, kontroluje każdy guzik w rozporze — i wreszcie niedbale:

— Co mają kosztować te spodnie?

— Równo dziesięć złotych.

— Dwa!

I ostatecznie—po dobrym kwadransie—zgodzili się na trzy pięćdziesiąt. Ale teraz dopiero zaczyna się komedja, którą obaj odegrają z poważnemi minami, bez drgnienia na twarzy. Właściciel budy podsuwa klientowi dużą książkę handlową i każe mu wpisać imię, nazwisko i adres. „W razie, gdyby co...".

Tamten bierze ołówek i bez namysłu kładzie podpis. Z każdego ruchu widać, że improwizuje. — „Jan Szeps — elektromonter — Wierzbowa osiem — sprzedaje własne spodnie — 3.50 zł.".

Żyd obwąchuje koszlawe pisemko, wyłuskał gdzieś nawet jakąś drobną nieformalność, ale ostatecznie interes się udał. Spodnie wiszą już nad drzwiami i czekają na klienta.

O parę rzędów dalej roi się od bab. Płomykami najdzikszych kolorów splatają się i kleją furkocące na wietrze, szalone, kraciaste, stubarwne chustki, szale i perkaliki. Najwyszukańszemi deseniami i kolorami nęci również stragan ze słodyczami: chropawe, czerwone malinki, różnokolorowe, drobne groszki, płaskie karmelki, orzeszki z palonego cukru po groszu, których kolor i kształt przekracza napewno nadzieje, spełniające się w smaku.

Bezbarwne, bezkształtne i spełzłe są tylko sterty tak zwanego „szmelcu". Piętrzą się na śniegu i na ławkach wyprute wnętrzności wielu rodzinnych strychów, kufrów, zakamarków, szufladek. Stosy połamanego żelastwa, podziurawione miednice, resztki lazurowej emalji na zrudziałych, zardzewiałych blachach, cebry, druty, sprężyny połamane i gwoździe. Niedaleko na gołej ziemi, na smugach śniegu stoją meble, staromodne sypialnie, kredensy i krzesła poukładane w pokraczne piramidy. Na którejś szafie drzy jeszcze porwana pajęczyna, która wiązała ten mebel z kątem pokoju między drzwiami a oknem. Z wysuniętej szuflady stołu wietrzeją wspomnienia i — meble stoją bezosobiste i niczyje.

Osobny olbrzymi świat — to „księgarnie" na placu Solskich. W budkach albo na szerokich ławach leżą stosy książek z niezawsze dokładnie wytartemi pieczęciami prywatnych i publicznych bibljotek, zdekompletowane roczniki czasopism, tomy austrjackiego dziennika ustaw. Ktoś kiedyś kupił tu za 10 groszy pierwsze wydanie „Pana Tadeusza". Uwijają się tu najdziwaczniejsze typy, dziwacy, manjacy, bibljomani najdziwniejszego gatunku, niepokojące niesamowite sylwety, których podostatkiem plącze się po każdem przedmieściu i na każdej ulicy. Jakiś cherlak o dużej, chorobliwej białej cerze, pokrytej potwornie symetrycznym ornamentem pryszczy i nieruchomych rybich oczach przerzuca gorączkowo plik starych broszur i katalogów. Widać jego ręce, boleśnie koszlawe, ruchliwe i nerwowe, które w jakiś seksualny sposób ślinią i obracają kartki; w tych rękach rozbieganych i niespokojnych tai się wyraźnie cały sens jego dziwnego, tajemniczego istnienia, sens, którego nie można było odgadnąć z twarzy ani z oczu, ruchów i chodu.

Na którymś straganie buczy telefon. O parę kroków dalej: gramofon z olbrzymim lśniącym fioletowym ryjem, w którym charczy Piccaver. Jest tu również fryzjer męski i damski, i manikirzystka z dużemi niewyspanemi oczyma. Jest też na miejscu „smaczna i higjeniczna kuchnia", która obdziela cały plac talerzami gorącego, tłustego rosołu lub zupy fasolowej z gęstem lanem ciastem. A wszędzie dokoła, w wąskich przejściach między ławami, w szczelinach między skupiskami ludzi roi się od miniaturowych „przedsiębiorstw", jednodniowych, parogodzinnych. Takie przedsiębiorstwo — to jakiś młody chłopak o wzroście olbrzyma i twarzy dziecka, stojący od rana z dwiema parami butów. Inny obnosi po placu szczotki do ubrania. Albo stare odprasowane krawaty po parę groszy.

A co jakiś czas na plac Solskich spada znienacka niespodziewana obława, która zamyka plac ciasnym pierścieniem granatowych mundurów, wygarnia ze straganów i zakamarków spłoszoną zmiętoszoną pstrokaciznę ludzką, spędza ją w regularne kolumny i — karne porządne sprasowane czwórki odmaszerowują na komisarjat.

sztuka

H_2SO_4 (kwas siarkowy)

W dzień babrały się w błocie niczyje bachory —
uliczka była zamknięta rachitycznym płotem,
na rogu dom stał, w którym pospuszczano story
i żydowski skład drzewa zamknięty w sobotę.

wieczorem klątwy biegły z niedomkniętych okien,
czasem się księżyc w ciąży wytoczył na zenit —
po trotuarze słychać było czyjeś kroki,
milkły — ktoś — kogoś — chyłkiem wprowadził do sieni.

w tym domu ze storami zapalano światło,
milczenie zalewało uliczki koryto,
potem, budził się stukot obcasów kołatką
i tak — zwyczajnie — co nocy — do białego świtu.

aż dnia pewnego zbiegły się hurmą bachory —
w uliczkę wjechała z prosektorjum paka —
znieśli nosze: w domu podniesiono story,
— kwas siarkowy — szeptano — wiesz która? ta, taka.

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI.

Z TEATRU WIELKIEGO.

„Mieszczanin szlachcicem"

W afiszu, zapowiadającym premjerę moljerowskiego „Mieszczanina" nie dano pod tytułem tradycyjnego określenia „komedja w pięciu aktach"; nazwano ją — widowiskiem karnawałowem. Już takie określenie dowodzi wyczucia typu tej moljerowskiej komedji i trafności podejścia do jej scenicznej konkretyzacji.

Jak w niejednej komedji moljerowskiej, tak i w „Mieszczaninie" punktem wyjścia był balet, właśnie owa ceremonja turecka, która dziś wydaje się luźnym dodatkiem, a cała akcja była dopiero doklecana, była właściwie intermedjum tanecznem.

Reżyserja (Wacław Radulski) właśnie tę stronę komedji wzięła za punkt wyjścia. Wszystko tu było rytmem i tańcem, ruchem, śpiewem i baletem. Szła tedy przez całość widowiska fala wszechwładnego rytmu, która napełniała każdy krok i każdy gest, zmieniała przypadkowe gesty w kompozycję rytmiczną i pantominę (scena ubierania), snuła się w płynnym korowodzie tanecznym, (akt II) wrzała w żywiołowej ceremonji tureckiej. Skasowanie kurtyny podkreślało nieprzerwaną ciągłość widowiska, pozwalało również na oglądanie zjawiska **teatru** jak gdyby in statu nascendi, z momentem wygasania widowni, powolnego naświetlania sceny, w chwili kiedy wyłania się z chłodnej, bezbarwnej pustki, narasta w słowach, krokach i rytmach, dochodzi do feerji w akcie drugim i trzecim, i gaśnie po ostatnim, stygnie w martwej, papierowej niezakrytej bryle dekoracyj.

Dekoracje Daszewskiego były w proporcjach i w kolorze niezwykle przyjemne, w symetrycznej równowadze kompozycyjnej, spokojne i przejrzyste. Brak kurtyny w antraktach pozwalał na dokładne dostrzeżenie kilku świetnych szczegółów kompozycyjnych. (Doskonały baran nad drzwiami; świetnie w tekturze wyrażone kudły. Doskonale użyta blacha: lustra, świeczniki).

Kompozycja choreograficzna p. Maryny Broniewskiej logicznie i nieprzypadkowo operowała elementami ruchowemi niezwykle prostemi, dając w całości i w każdym szczególe rzecz skończenie **taneczną** pod względem struktury rytmicznej i piękna linearnego. Porywała pięknem samego ruchu, ściśle taneczną wymową każdego szczegółu, w którym wyrażał się sens całości.

Z braku czasu i miejsca o interpretacji aktorskiej trzeba będzie mówić na końcu najkrócej, co naraża na zdawkowość określeń. Poza dużym sukcesem kapitalnego aktora Leliwy, który grał rolę tytułową — wieczór był popisem młodych i najmłodszych aktorów: trudno bez zachwytu mówić o Matusiakównie, (świetnej Michasi) Bonackiej, a przedewszystkiem o Więckowskim, który rozkosznie grał służącego, i Składanku (filozof). Doskonałe sylwety dały p. Bohdańska i Jakobińska.

„Mieszczanin" był widowiskiem w dużym stopniu nowem i atrakcyjnem, właśnie przez wysunięcie ruchu, tańca i rytmem jako naczelnego czynnika wymowy scenicznej. Dowiódł zarazem jak silna, żywa i zawsze teatralna jest ta wymowa.

Wilhelm J. E. Korabiowski.

Z SALI KONCERTOWEJ.

IV. Koncert Filharmonji.

Dyrygent: Neumark — Solista: Askenase.

Urozmaicony program stał pod znakiem kontrastu przewijających się przez dzieje muzyki,ścierających się z sobą dwu kierunków: klasycyzmu i romantyzmu. Równowaga elementów muzycznych w „mozartowskim" koncercie Beethovena op. 15, radosna gra dźwięków, piękno wyrównanej formy, a obok tego adagio już „beethovenowskie", natchnione tą skupioną siłą ducha, której zupełnie obce są chorobliwa miękkość, rozdwojenie, chwiejność romantyka, — to cechy t. zw. „pierwszego" koncertu Beethovena, (mimo mniejszej liczby opusu chronologicznie późniejszego, niż „drugi" koncert op. 19), uwypukliły się jeszcze bardziej przez obramowanie tego dzieła muzyką romantyków, Webera i Karłowicza..

Twórczość Webera oznacza narodziny romantyzmu, w sensie pojęcia historyczno - stylistycznego. W uwerturze do „Euryanty", stwierdzić można nowe, w stosunku do klasyków, momenty stylu Webera, widoczne w harmonice, melodyce, rytmice.

Karłowiczowi przyczepia się, jeśli idzie o stronę czysto techniczną, etykietę „neoromantyka". Aby naprawdę pojąć Karłowicza, musi się jednak sięgnąć głębiej, starając się dotrzeć do tych bogatych w jego duszy złoży najszlachetniejszego kruszcu, z którego wykute są pomniki o wartości, jak już dziś widzimy, nieprzemijającej mimo zupełnego odwrotu dzisiejszego pokolenia od neoromantyzmu. W „Trzech odwiecznych pieśniach" zawarty jest cały pesymistyczny pogląd kompozytora na świat. W wykonanej z tego cyklu „Pieśni o miłości i o śmierci" słychać — jak trafnie to określa A. Chybiński — „wśród najwyższego, rozpłomiononego szczęściem wzlotu w sferę przejmującej swą siłą wyrazu erotyki, — jakby łopot skrzydeł anioła śmierci".

W warjacjach mozartowskich Regera i w „Śpiewakach norymberskich" Wagnera odbywa się ścieranie klasycznych i romantycznych rysów wewnątrz samych dzieł. Postać Regera - konstruktora, polifonisty musiała się pojawić na horyzoncie ,jako przeciwwaga coraz silniejszej destrukcji, rozgrywającej się na terenie harmoniki i olbrzymiej, jakże często przeładowanej palety (Strauss, Mahler, Debussy).

Nawiązanie do przeszłości jest ożywczą siłą zarówno dla tematyki, jak dla ukształtowania formy. Ale bogata harmonika, charakterystyczna przez podkładanie akordów pod najdrobniejsze ułamki melodji, typowo regerowska w tem skondenzowaniu, wywodzi się z 19. wieku, wieku harmoniki. „Warjacje na temat Mozarta" zajmują w symfonicznej twórczości kompozytora czołowe miejsce. Przy swych charakterystycznych momentach stylu zdołał Reger osiągnąć w tem arcydziele ów szeroki oddech, który nie zawsze daje się u tego kompozytora stwierdzić.

Język Wagnera w „Mistrzach śpiewakach", rozumiało minione pokolenie często zapewne w cudzysłowie, jako satyrę. Dziś przemawia do nas wstęp tego nieśmiertelnego dzieła bezpośrednio; bliskie jest nam jego zdrowie rytmiczne, jędrna djatonika, konstrukcja, które z romantyką Wagnera zespalają się w jedność.

Tak różnorodny program stawia dyrygenta przed bardzo trudnem zadaniem. Neumark rozwiązał je doskonale: olbrzymia rozpiętość tego talentu, niezawodne wyczucie istoty tak różnych stylów, są imponujące.

Grę Stefana Askenasego, wykonawcy koncertu Beethovena, możnaby określić całym szeregiem superlatywów w odniesieniu do problemów pianistycznych i stylistycznych; ale wystarczy zamiast tego stwierdzić, że Askenase jest wśród pianistów jednym z bardzo niewielu — prawdziwych muzyków.

Dr. Jerzy Freiheiter.

Muzyka na lwowskiej antenie

W ostatnim tygodniu zanotować może Lwów tylko dwie poważniejsze audycje muzyczne: sonatę wiolonczelową op. 5 Beethovena w wykonaniu pp. prof. Danczowskiego i dra Steinbergera, i recital skrzypcowy p. Marji Marco. W wykonaniu sonaty Bethovena ujawniły się znane już z poprzednich występów walory obu wykonawców. Pp. Danczowski i Steinberger są nietylko niezawodni na swych instrumentach; to doskonale zgrani muzycy, mówiący tym samym językiem, świetni, radjofoniczni kameraliści.

Z radością słuchało się lwowskiej skrzypaczki p. Marco. Artystka, która od kilku już lat nie dawała się słyszeć, wykazała już w samem zestawieniu programu (Tartini, nawiązujący do Pergolesi'ego Strawiński, Saint Saens) wysoką kulturę. Dodajemy, że nasza wiolinistka nie straciła, mimo przerwy w występach, nic z swej techniki, krępowana początkowo nieco tremą, ukazała potem w całej pełni swe walory.

Prócz sonaty Beethovena nie było, niestety, żadnej muzyki kameralnej. Słuszne więc, w zasadzie, podanie ożywczych witamin tej najszlachetniejszej muzyki w konserwach płytowych. Wykonanie kwartetu smyczkowego Schuberta było oczywiście doskonałe; w pełnem zadowoleniu przeszkadza mi tylko fakt, że utwory, nagrywane w Anglji, mają strój o pół tonu wyższy od przyjętego na kontynencie. Ale ważniejszy zarzut: dlaczego nadano kwartet Schuberta bez ostatniej części, aby w jej miejsce „puścić" płytę wokalną?

Wśród audycyj, transmitowanych z innych stacyj, największą senzacją była z Krakowa „Tosca" z Kiepura, którego przedziwnie ciepły głos pożegnał za pośrednictwem radja całą Polskę przed wyjazdem do Hollywood. Kwartet smyczkowy wzięliśmy z Poznania, który nadał 13. kwartet Mozarta w wykonaniu Poznańskiego Kwartetu smyczkowego. Wykonawcy podkreślili „romantyczne" rysy u Mozarta, uwypuklając problematykę stylu tego t. zw. „klasyka". Piątkowy koncert symfoniczny z Warszawy (Abendroth — W. Łabuński) niepotrzebnie przyniósł koncert fortepianowy Głazunowa, (znakomicie zresztą wykonany) nieinteresujący i nużący ciągłemi nieuzasadnionemi, hamującemi rozwój, sekwencjami. Natomiast „Oświęcimów" Karłowicza i Eroiki Beethovena dawno już nie słyszałem tak świetnie w Warszawie zagranych.

J. Fr.

WILAM HORZYCA.

Filozofja płochości

czyli o Kazimierzu Wierzyńskim

Przypomnijmy sobie na chwilę ową utopję Wiliama Morrisa „Wieści znikąd", tę opowieść o dniu, który już nie dźwiga na sobie żadnych kajdan, dniu wyzwolonym z wszelkiej fizycznej niewoli, i pomyślmy kiedy, jaka może być pieśń ludzi, którzy żyć mogliby takiem, nad wszelki przymus wywyższonem życiem. I pomyślmy, jakie śpiewy rozlegać się powinny wśród wymarzonych tych pól, za oknami domków, owitych w zieleń winogradu i śmiejących się bielą ścian? A przecież idąc tą linja myślową, niby ścieżką zalaną światłem księżycowem, dojść musielibyście tam, gdzie biją źródła poezji dni dzisiejszych. Gdybyśmy długo i wytrwale szli tym szlakiem wiodącym w kraj utopji, napewno spotkalibyście tam Wierzyńskiego, który już na stałe zamieszkał w państwie snu - rzeczywistości, czuje się tam, jak u siebie w domu i śpiewa pieśń ludzi wolnych, oddychających wolnością, w wolności swej rozkochanych.

W tem pozorna paradoksalność założenia poezji Wierzyńskiego, że jest ona pieśnią śpiewaną w kraju, któremu na imię „kędyś", w kraju marzenia i utopji, gdy świat wokół nas zalegają jeszcze mroki długiej narodowej nocy, a różne formy niewoli aż nazbyt często przypominają nam, iż wisi nad światem i zawsze wisieć będzie inna, ponadnarodowa noc. Gdzie w tym świecie miejsce dla poezji Wierzyńskiego, taczającej się od zachwytu i rozkochanej w rzeczywistości? Czyżby znów chodziło tylko o samowolę poety, albo o jakiś nowy realizm, może realizm zmierzchu? Lecz mimo pozory, że chodzi tu o obóstwienie skrawka życia, w którym poecie jest dobrze i wygodnie, inna jest istotna postawa poezji Wierzyńskiego. Ludzi, którymby to wystarczało, jakiś okruch życia, zabarwiony na ciemno czy na jasno, nazwałby Wierzyński utopistami, bo w samej rzeczy są to utopiści w konwencjonalnem tego słowa znaczeniu. Realizm taki, to utopja w swej najniedoskonalszej formie, a jeśli nad czem zastanawiać się można, to tylko nad tem, czy wogóle wolno obdarzać tych czcicieli skrawków mianem utopistów. Wszak wówczas cały świat roiłby się od wyznawców utopji, a niestety, tak dobrze nie jest. Nie o takim też utopizmie ludzi widzących świat czarnym lub różowym mówić należy, gdy rozważa się twórczość Wierzyńskiego.

Utopijność Wierzyńskiego zrodziła się z uczucia, które określić możnaby pytaniem: czy swoboda jest możliwa, i kiedy człowiek może poczuć ją w swej piersi? Gdyż sensem wszelkiej utopji jest swoboda, i jeśli człowiek mógłby w dniu dzisiejszym, takim jakim jest ze wszystkiemi jego cieniami i blaskami, ujrzeć się wolnym, to jakimś niedocieczonym cudem znalazłby się w najrzeczywistszej krainie utopji. Albo też inaczej: jeśli swoboda jest częścią składową każdej przeżytej chwili, każdego czynu ludzkiego, to znaczy to właściwie, iż, nie wiedząc o tem, żyjemy w świecie utopji, wyglądanej gdzieś, w nieosiągalnej przyszłości a naprawdę wiecznej obecnej i nigdy niedostrzeganej. Jednem słowem: czy utopja jest czemś, co kiedyś ktoś zastanie, jako wynik szczęśliwego zbiegu okoliczności czy choćby pracy wielu pokoleń, czy też czemś, co jest utajonym żywiołem całego naszego życia, krainą, do której dojść może każdy, kto dość gwałtowny i dość nieustępliwy w dążeniu?

Na pytania te nie mogły dać Wierzyńskiemu odpowiedzi żadne choćby najgłębsze oderwane rozważania, żadne rozstrzygnięcia w sferze czystej myśli. Jeśli myśl mogła tu wpłynąć na wynik duchowego zmagania się, to nie jako poznanie, ale jako organ ludzkiego działania. Dlatego ślad, którym znaczy człowiek swe, ponad wszelką wątpliwość rzeczywiste istnienie w ciemnej masie świata, jest jedynem, co rozwikłać potrafi ten węzeł gordyjski. Czemkolwiek bowiem jest świat, choćby był samą tylko niewolą, jeśli tylko ugina się on pod naciskiem ludzkich rąk, jeśli ustępuje i przeinacza się pod naporem ludzkiej twórczości, — jest niezaprzeczonem świadectwem swobody. Ów znak pozostawiony w świecie, choćby niedostrzeżony i nieuznany, choćby zamknięty w piersi samotnika, świadczy, że swoboda obecna być może w każdym zamiarze i każdem spojrzeniu, że utopja nie jest tem, co będzie, ale tem, co jest, że obecność jest bramą wiodącą w wyrojony kraj, choćby o prawdzie tej mówiło tylko jedno niedojrzane, zlekceważone, w szary kąt usunięte istnienie, jakiś jeden zaginiony w rękopisie wiersz. Dlatego cały świat, wszystkie lądy i morza mogą zmienić się w cienie, lecz utopja, choć na żadnej mapie nie wykreślono granic wyśnionego „Państwa Słońca", pozostanie na zawsze jedynym krajem istniejącym; jeno nie każdy żeglarz, zdążający ku tej krainie, rozumie tajemniczą mowę kompasu okrętowego, wskazującego kierunek podróży: w samo serce Kolumba.

Przeświadczenie, że Utopja jest jedynym lądem, do którego dobić może spragniona dusza ludzka, że jest ona niczem innem, jak tylko dniem dzisiejszym i światem dookoła nas, ale widzianym przez swobodę, która nie jest znów niezasłużonym darem niebios, ale wynikiem twardej pracy i zmagania się — jest kamieniem węgielnym twórczości Wierzyńskiego. Wiara w obecność i realność utopji jest najgłębszą wiarą poety, a brak jej musiałby do gruntu zmienić całą jego konstrukcję artystyczną. W niej bowiem oś krystalizacyjna wszystkich utworów, w niej niezachwiana niczem ostoja i źródło pewności, iż jest się prawdziwym i rzeczywistym. Inaczej, jakże możliwy byłby — śmiech? Gdyby wiara ta nie była najgłębszem, nie przekonaniem, ale czuciem już, krwią poety, gdyby każda chwila nie świadczyła mu, że utopja, w której żyje, jest najrzeczywistszą z rzeczywistości, czem byłby on sam, jak nie grobem pobielanym, co śmiech udaje? Ból łatwo jest kłamać, nietrudno mu, nieraz z powodzeniem, przybrać posągową twarz prawdy, ale śmiech jest przejrzystszy, togą wzniosłości zasłonić się nie może. Dlatego też nie trzeba nazbyt wiele subtelności, aby odróżnić śmiech dzieci czy niewolników, co nigdy jeszcze nie zetknęli się z surową prawdą świata, od śmiechu ludzi wolnych, którym nie tajne są bóle rozdzierające łono wszechrzeczy i którym śmiech rozkwita jak piórpusz purpurowy na szczycie zwycięstwa. Kto choć raz zachłyśnie się naprawdę śmiechem tych wierszy, ten pozna go po smaku; to jest niekłamany śmiech prawdy dojrzałej, wolnej i świadomej siebie wolności. Aby tak się śmiać, trzeba w sercu własnem odkryć krainę, z której wieści jeszcze dla Morrisa były „wieściami znikąd", a dla współczesnych, dla Wierzyńskiego, są wieściami z duszy ludzkiej, która poczuła się swobodna. Aby tak się śmiać, trzeba było wykonać owo salto mortale współczesnego człowieka, skok przez przepaść dzielącą dzień dzisiejszy od t. zw. jutra, ów ukochany przez Wierzyńskiego „krok siedmiomilowy" z rzeczywistości w marzenie czy naodwrót, którego nie dokonywa się ani w przestrzeni, ani w czasie, ale w czwartym wymiarze ludzkiego serca. Ten śmiech, to prawda, nie kłamstwo upiększenia życia. Tuśmy w swobodzie prawdziwej, począć więc jeszcze romantycznej laseczki księcia Prospera? Arjel nam bratem, poznaliśmy jego tajemnice, ukryta droga na Bermudy leży przed nami, — pozostaje nam tylko podziwiać, jak dziwnie, dziwnie zmądrzał szanowny pijak Trynkulo, a nawet kompan jego, nieodstępny potworny Kaliban.

Wśród wielu istot, zamieszkujących bajeczne królestwo Utopji — a któż, w widzeniu poety może być poza niem! — Trynkulo należy do postaci szczególnie bliskich sercu Wierzyńskiego, który jemu i jego małym braciom dużo poświęcił uczuć i myśli. Nie jest to wielką sztuką, ani wybitną zasługą kochać Mirandę, któż oprzeć się jej potrafi? Lecz Trynkulo należy do świata, którem nie rządzą prawa tak nieuchronnej i nieodpartej miłości, jak górną sferą Mirandy; Trynkulo jest biednym, śmiesznym pijakiem, którego najistotniejszy tragizm polega na tem, że zabłąkał się naprawdę w krainę cudów, rządzoną laseczką Prospera. Te biedne jego oczy nie rozumiejące niczego, ta butelczyna - pocieszycielka jedyna! — A jednak jakkolwiek się to stało, jest Trynkulo, choćby tylko przypadkowym mieszkańcem Utopji, i Wierzyński wie o tem dobrze, że śmiech, którym wszyscy królowie tej krainy odpowiadają na bławnie Trynkula, nie jest jeszcze przekreśleniem istnienia wiecznie pijanego rozbitka, ani ostatecznym z nim rozrachunkiem. Trynkulo jest, żyje i życiem swem zawiesza znak zapytania, niby miecz Damoklesa, nad wszystkiem, co piękniejsze jest i wyższe od jego biednego i śmiesznego świata. Trynkulo, to nie błazen, to duch Banka, zjawiający się na weselnej uczcie Mirandy, i nie usuną go żadne odżegnywania się, ani nawet ciężko wywalczona własna swoboda. Królestwo Utopji traci przezeń swą godność i składność, a samo jego istnienie staje się dziwnie zagadkowe. Upiór przedmiotowego świata odsłonił w Trynkulu i Kalibanie swą nieubłaganą twarz.

Ale jest jeden wyzwalający moment w tej zakulisowej tragedji szekspearowskiej „Burzy". Choć zbłądził tu niechcąco, jest Trynkulo mimowolnym członkiem społeczeństwa Utopji, i to jest wspólną płaszczyzną, na której poruszają się wszyscy mieszkańcy tej krainy. Kto przeoczyłby tę wspólność, padłby ofiarą własnej fantazji, i pod grozą utraty swobody, pod grozą tego, że rzeczywistość utopji przemieni się w cień, nie wolno odwracać oczu od śmiesznej tej postaci. Wszyscyśmy zamknięci zaczarowanemi granicami prosperowej wyspy, i dlatego wszyscyśmy bracia i równi. Nie może być tu miejsca na pogardę i wywyższanie się, wszak z tego to samego materjału snów utkani i Kaliban i Miranda. Królestwem niebiańskiej równości nazwaćby ten kraj, choć równość nie jest jednoznaczna z swobodą tworzoną pojedyńczym wysiłkiem. Z tego głębokiego przeświadczenia wynika kształt artystyczny Wierzyńskiego. On nie chce śpiewu przeznaczonego dla wybranych uszu, i nic nie jest mu dalsze, jak poezja, co nie zna nizin i boi się ziemi. W myśl biblijnego przykazania, nie pragnie być wywyższony, gdyż wie, że kto używa koturnów, nie może być wysoki. Wierzyński nienawidzi piedestałów poetyckich, a natchnienie zrodzone na ich wysokości nie mogłoby mu być źródłem poezji. Kocha on Mirandę, ale nie gardzi Trynkulem. I t e n jest mu duszą prawdziwą, biedną i zapitą, ale zawsze duszą, może nierównie więcej spragnioną rzeczywistego piękna, niż ci, którym jak owoc dojrzały spada on w rozwarte dłonie. Nie pragnie on zawierać kompromisów z kalibanową duszą, ale wie, iż nadszedł czas, w którym i Trynkulo upomni się o swoją pieśń, wie, że pieśń ta ma być dźwignią, co poruszyć ma z posad małe to serce, wydźwignąć w kraj swobody. Gdyż nikt nie może być wykluczony od tego, co jest solą ziemi, od poezji. Tu źródło tego szerokiego zamachu jaki cechuje najlepsze utwory Wierzyńskiego; stąd słowo poety proste, niesamowicie nieraz codzienne, mowa człowieka, co zna doliny życia, kocha je sercem pokornem i gorącem i pragnie w myśl nieśmiertelnego wskazania, „podnieść, uszczęśliwić" ten niziny lud, dotychczas strącony na dno istnienia. W promieniu tej miłości mówiącej słowem

Francuska literatura katastroficzna

Najpierw termin: katastroficzny. Używam go w znaczeniu, w jakiem występuje u Marxa i Sorela. Obaj mówili o „katastroficznem przetworzeniu" świata („une transformation catastrophique"). Sorel w „Upadku świata starożytnego" („La ruine du monde antique") analizował z aluzją do współczesności historyczny przykład takiego kataklizmu. Uczeń Sorela, najbliższy, ale bodaj najmniej twórczy i oryginalny Edouard Berth pisze wprost o „Upadku pewnej kultury" („La fin d'une culture", 1927). Polszczyźnie nie tylko pojęcie, ale sam termin przyswoił Brzozowski.

Ten pierwiastek możnaby wykrywać w dzisiejszej literaturze francuskiej i byłoby to przedsięwzięcie interesujące. Gigantyczna szesnastotomowa summa współczesności Marcelego Prousta („A la recherche du temps perdu", „Le temps retrouvé") z tego stanowiska mogłaby być uznana za wyrok katastrofy i za jej dokonanie na płaszczyźnie literackiej.

Jednak takie poszukiwanie objawów kryzysu struktury kulturalnej nie jest w tej chwili moim celem. Termin: literatura katastroficzna pragnę zaproponować dla zakresu ściślej określonego, rozsnuwającego tematykę przełomu w sposób bezpośredni i świadomy. Mam na myśli nie literaturę fikcyj, która pewien pogląd na rzeczywistość aktualną podkłada pod zmyślone postaci i zdarzenia, często ten pogląd rzutuje poprzez nie całkiem bezwiednie, ale literaturę idej („les livres d' idées").

W niej znajduje wyraz pełny i bezpośredni cała problematyka kryzysu kultury. Niejednokrotnie, niemal z zasady, dzieje się to na prawach kształtowania artystycznego, owe „livres d'idées" podlegają kwalifikacji dzieł sztuki. Uderza fakt, że właśnie pisarze - artyści i to artyści najpierwszej rangi (Paul Valéry) przechodzą na teren literatury katastroficznej, jak my ją rozumiemy. Niema dziś prawie wybitniejszego pisarza francuskiego, ktoryby nie zaświadczał zainteresowania sprawami, które ona porusza. U niektórych pisarzy, jak Pierre Drieu La Rochelle czynność essaistyczna góruje nad innymi formami wypowiedzi: liryką i powieścią, stanowi ich główny i trwały tytuł pisarski.

Wbrew temu literatura katastroficzna jest w Polsce właściwie nieznana, omawiana sporadycznie, bez świadomości jej masowego, w wysokim stopniu reprezentatywnego charakteru.

Z konieczności niniejsza prezentacja francuskiej literatury katastroficznej jest konspektem z najwyższą lapidarnością mówiącym o zjawiskach mocno przebranych. Idzie tu o pobudzenie uwagi, nie wyczerpanie przedmiotu. Informacja to, nie synteza.

Rozpiętość ideologiczna omawianej literatury, jeśli się ją ogarnia w całości, jest ogromna. Valéry właśnie w tem, w rozbieżności, zaprzeczności idej upatruje źródło kryzysu kulturalnego. W dwu książkach: „Kryzys ducha" („La crise de l'esprit", 1919), „Spojrzenia na świat dzisiejszy" („Regards sur le monde actuel", 1931) — wielki poeta, estetyk, myśliciel daje rozpoznania sytuacyjne, interesujące, ale niegodzące w żaden cel, bo cyzelowane z czysto intelektualistycznego stanowiska. „Czujemy, że cywilizacja ma taką samą kruchość, jak pojedyńcze życie" („Nous sentons qu'une civilisation a la même fragilité qu'une vie") — powiada autor „Cimetière marin" i fatalistycznie oczekuje jej końca, przywiązany do rozpadającej się kultury, jak do przychylającego się ku schyłkowi własnego wspaniałego życia.

Przeciwnie ostry ton pamfletu, błysk sztychu w pierś cywilizacji mieszczańskiej przynosi namiętna diatryba Emanuela Berla: „Śmierć moralności burżuazyjnej" („La mort de la morale bourgeoise", 1930). Do energii nowej, światotwórczej energji proletarjatu odwołuje się Jean Guéhenno. Jego posępna książka: „Kaliban mówi" („Kaliban parle", 1928) z odwagą odsłania strefę graniczną między światem jednej mijającej i drugiej nadchodzącej kultury. Atakuje dawną cywilizację, ale widzi jasno tragiczne trudności przejścia do nowej. Bezpardonowy rewolucjonizm reprezentuje starszy od tych dwu Henri Barbusse, autor powieści wojennych („Le Feu", „Clarté"), potem w szeregu książek: „Słowa kombatanta" („Paroles d'un combattant", 1920), „Błysk w przepaści" („La lueur dans l'âbime", 1920) i in. walczący z militaryzmem i kapitalizmem. Wspólnie z Rollandem i Gidem, z pośród nich najwcześniej i najkonsekwentniej, opowiada się on za komunizmem. Ku niemu skłania się też młody powieściopisarz André Malraux książką: „Kuszenie Zachodu" („La tentation de L'Occident", 1926), oraz Henri Poulaille zainteresowany żywo i krytycznie zagadnieniami kultury proletarjackiej („Le nouvel âge littéraire"). Ciekawym dokumentem jest książka Roberta Arona i Arnauda Dandieu: „Nieodzowna rewolucja" („La révolution nécessaire", 1933). Stwierdza się tu konieczność rewolucji — antykapitalistycznej, ale i antymarxowskiej.

Przeciw temu wychodzą dążności konserwatywne, które wyraża przedewszystkiem obóz katolicki. Odwołuje się on do św. Tomasza z Akwinu, walczy z filozofją Bergsonowską i modernizmem. Przedstawicielstwo tego kierunku neo-tomistycznego stanowią trzy indywidualności: exprotestant, głęboki filozof, profesor l'Institut Catolique, Jacques Maritain („Antimoderne", 1926, „Religion et culture", 1932), Henri Massis (pamflecista, inkwizytor) Gide'a, podejmujący „Obronę Zachodu" („Défense de l'Occident", 1927), przed najazdem azjatyzmu i wreszcie najmłodszy z nich, uczeń Maritaina, Daniel Rops. Wydał on ostatnio zbiór: „Elementy naszego losu" („Les éléments de notre destin", 1934). Uzasadnia w nim konieczność rewolucji moralnej, odnowy świata na wiecznych podstawach: ojczyzny, rodziny, własności i pracy, występuje przeciw maszynie i państwu, w obronie jednostki i „civilisation personnaliste", która jest „antiproductiviste, „antiétatiste". Wcześniej w obronie roli kobiety i rodziny występowała Marthe Borély („Le génie féminin français", „Décadence de l'Amour"). Antymaszynizm podziela Georges Duhamel, autor szeregu książek o wojnie, jednej z najwcześniejszych relacyj o Sowietach („Voyage à Moscou"). „Jeśli cywilizacja niema w sercu człowieka — mówi on w książce: „L'humaniste et l'automat", 1933 — niema jej nigdzie".

Na prawicy należałoby też umieścić młodego romansopisarza André Chamson. Po zbiorach essayów: „Attitudes" i „Révolution 19" jeszcze przenikliwszych tak charakterystyczną dla powojennej literatury francuskiej wibracją niepokoju, rozterki, dał w książce: „Człowiek przeciw historji" („L'homme contre l'histoire", 1927) sformułowanie optymistycznej filozofji historji, która leży u podstawy jego regjonalistycznego, silnie realizmem naznaczonego powieściopisarstwa. Uczy ona wydobywać z doświadczenia dziejów poczucie trwałości, ciągłości kultury, wiekuistości człowieka. Znamienne jest, że jednocześnie Jules Romains mówi o „intoksykacji przez historję" („Les Problèmes européens", 1933; por. mojе obszerniejsze omówienie tej książki w „Pionie", 1934), a Valéry ostro ją oskarża o całe zło dzisiejszości.

Pomiędzy temi dwoma krańcami „lewym" i „prawym" zawiera się jeszcze cała rozmaitość stanowisk, odmienność ujęć. Obok starszego pokolenia występują tu przedstawiciele generacji powojennej, dręczonej rozpaczliwą rozterką niewiary i niewiedzy. Obok rzeczowości historyka - ekonomisty Lucien Romier („Explication de notre temps", 1925; „Nation et Civilisation", 1926), brzmi ton rozprawy nawskroś osobistej, bezpośrednio zaprzątniętej, stanowiącej o sensie życia. Dźwięczy on najmocniej poprzez liczne książki Drieu - La Rochelle. W powieściach, np. w symbolicznie zatytułowanej: „Pusta waliza" („Valise vide"), w bezpośredniczych wyznaniach: „Etat civil" („Stan cywilny") wreszcie w szeregu książek: „La suite dans les idées" („Pochód idej"), „Mesure de la France", 1922 („Miara Francji"), „Le jeune Européen", 1927 („Młody Europejczyk"), „Genève ou Moscou", 1928; „L'Europe contre les patries", 1931 („Europa przeciw ojczyznom") dał najpełniejszy wyraz lękom osaczającym generację powojnia, wysiłkom owładnięcia schaotyzowaną rzeczywistością. Te essaye są to spowiedzi zarazem i studja polityczne, awanturnicze dywacje subtelnego intelektu i doświadczenia liryczne. Ograniczają się one do zagadnień francuskich, do surowego osądu roli moralnej i pozycji Francji w świecie, to ogarniają zakres najszerszy, zarkes solidarności europejskiej i uniwersalnej. Tę wiarę w solidarność powszechną Drieu La Rochelle dzieli z Rollandem. Z młodszego pokolenia głosi ją też Gaston Riou w książkach: „L'Europe ma patrie", „Unir on mourir", 1929 („Europa, moja ojczyzna", „Zjednoczyć się lub zginąć"). Argument partykularyzmu narodowego wytacza Léon de Montesquiou: „Raison du nationalisme" („Racja bytu nacjonalizmu").

Głosząc ideę światowej organizacji pracy, na planie ekonomicznym stają wspomniany Romier, Alphonse Séché, Henri - Martin Barzun. Pierwszy, autor: „Fondation de l'Europe" 1921 („Założenie Europy") przedstawia ciekawy typ pisarza, w którym nowatorstwo formalne zespala się z najżywszym instynktem życia. Jeszcze przed wojną wprowadzał on do poezji simultanizm („Voix, rythes, et chants simultanés", 1913), rewoltował estetykę i jednocześnie nawoływał do bezpośredniego ofiarnego kontaktu z rzeczywistością: „Vivre la plaine vie au centre frénétique du monde" („Żyć pełnią życia we frenetycznem sercu świata").

Drugi, Séché, krytyk i historyk literatury przedzierzgnięty w moralistę, socjologa i filozofa polityki, autor: „La morale de la machine", 1929 („Moralność maszyny"), wskazującej determinanty moralne ustroju kapitalistycznego, w innem studjum: „Le dictateur ou l'homme de la République", 1933 („Dyktator czyli człowiek Republiki") zajmuje się problemem dyktatury i uzasadnia ją koniecznościami kryzysu. Ta idea jednostki władczej tkwi też w doktrynie Maurrasa, redaktora „L'Action Française", teoretyka rojalizmu francuskiego. Jeszcze ciekawsza dla kryzysu demokracji jest książka Daniela Halévy: „Upadek wolności" („Décadence de la liberté", 1931). Adresat wstępnego listu „Reflexions sur la violence" Sorela, entuzjasta uniwersytetów ludowych, jeden z żarliwych pionierów idei regjonalistycznej, uczestnik i świadek umiłowań epoki przedwojennej, jej historyk wreszcie, Halévy jest klasycznym przedstawicielem owoczesnego liberalizmu. Jego samego ktoś nazwał najszlachetniejszem wcieleniem „liberalizmu intelektualnego". Tembardziej jego świadectwo przeżycia się ideologji liberalnej jest cenne i obowiązujące.

Z podobnego względu budzi interes ewolucja J. R. Blocha, powieściopisarza, kiedyś blizko związanego z socjalizmem. W redagowanem przed wojną czasopiśmie rewolucyjnem: „L' Effort libre" napoczął on tak dziś pogmatwaną, a natrętną sprawę literatury proletarjackiej. W książkach: „Carnaval est mort", 1920 („Karnawał umarł"), „Le destin du théâtre", 1930 („Przeznaczenie teatru") na linji tych poglądów zajmuje się Bloch teatrem i dramatem, wskazując jedyną substancję dramatyczną dla czasu dzisiejszego w zagadnieniach społecznych. Bohater współczesny — to rewolucjonista, którego fatalność płynie z teraźniejszości, nie z przeszłości. Powieść Blocha: „et Cie." głęboko ujmuje kryzys żydowstwa współczesnego. W przedmowie do innej powieści: „Nuit Kurde" wyrażony jest postulat nowego, nieromantycznego bohaterstwa wobec danej rzeczywistości: „Trzeba podjąć trud niewoli w świecie, w którym minęła godzina igraszek" („reprendre la tâche de l'esclavage d'un monde, ou l'heure n'est plus aux jeux"). W ten tor wchodzi ostatnio ogłoszona książka: „Destin du siècle, seconds essais pour mieux comprendre mon temps", 1931 („Przeznaczenie wieku, drugi zbiór essayów dla lepszego zrozumienia mojej epoki"). Już tytułem zaznacza ona stanowisko rozpoznawcze, nie bojowe. „Nommer les choses" — tak to zadanie określa przedmowa.

Nazywając rzeczy po imieniu, rzeczy nieznane, skryte lub nowo objawione francuska literatura katastroficzna rozszerza naszą wiedzę o sobie i o świecie współczesnym, pogłębia naszą świadomość, wyzywa odpowiedzialność moralną, ostrzega przed krawędziami przepaści i otwiera porywające perspektywy. Dźwięczą w niej sygnały grozy i sygnały nadziei.

Tymon Terlecki.

(Dokończenie art. ze str. 5-tej)

umyślnie niewyszukanem i szukającej dróg do serc wszystkich ludzi, musi wszystko, nawet najbardziej poziome, zmienić swe znaczenie, muszą nawet najniższ odczuć wielką wspólnotę ludzkiego bytowania, a pieśń stać się musi znakiem, co wyraża wszystkich: i tych, co niscy, i tych co wysocy. To są początki nowej walki o rząd nad duszami, tylko walną bronią nie jest już opanowanie dusz, ale ich przetworzenie aż u podstaw, przepojenie własną pracą i wysiłkiem do tego stopnia, by same poczuły skrzydła i zatęskniły do lotu. Bajka o nadczłowieku nie jest wiarą Wierzyńskiego, pragnie on raczej powstania prawdziwych i pełnych ludzi, co potrafią być braćmi, a cała jego poetycka praca do tego zmierza celu. Chce poezji rzeczywistej utopji, pieśni ludzi żyjących w swobodzie, prawdziwej i istotnej wolności świata, a cele te nie ustępują w niczem tym, które widział Zaratustra. Tą zresztą tylko drogą nadczłowiek stać się może ciałem.

Jedną z zasadniczych zjaw tej poezji, co szumiąca falą zalać chciałaby szczyty i niziny życia i wszystko wchłonąć w siebie, jest odrodzenie snu. Marzenie było Kopciuszkiem dnia wczorajszego, posługiwano się niem, boć jedyna to broń prawdziwych poetów, kochano je nawet potajemnie, lecz równocześnie jakby je lekceważono i uważano za słabostkę, z którą trudno się rozstać. Wszystkiem była właściwie treść niezależna od poetyckiego kształtu, a poeci pysznili się „głębszą treścią". Ale Wierzyński rozumie doskonale — więcej nawet, świadomość tego jest krwią jego artyzmu — że najgłębsza treść zawiązuje się często na powierzchni. Ktoby z poezji Wierzyńskiego wyciснąć pragnął w cytatach jakąś programową esencję, ten zawiódłby się i dowiedziałby się niewiele ponadto, że np. usta dziewcząt są cudownie czerwone i że cudownie piękny jest błękit nieba. I nic więcej. Wszystkiem natomiast staje mu się marzenie o cudzie świata, a cały jego poetycki program zawarty jest w blaskach, kształtach i dźwiękach. Sen jest tu, artystycznie biorąc, celem samym w sobie, a wiara w zbawczą siłę marzenia jako marzenia, bez programowych dodatków, jest jedną z zasadniczych podstaw twórczości poetyckiej Wierzyńskiego. Niemi chce on wyważyć świat, i nic nie jest mu bardziej obce, niż jakakolwiek forma agitacji, która sen zepchnąć mogła na plan drugi. Wierzyński nie przeocza niebezpieczeństw, jakie kryje w sobie marzenie, i zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że jeden krok tylko, a runąć można w przepaść, jedno posunięcie, a znaleść się można w krainie niby - wolności, gdzie wszystko wydaje się prawdą i rzeczywistością, gdyż lot poety nigdzie nie znajduje oporu. Ale zasadnicze ujęcie marzenia, jako organu siły, jako zaczepnej broni wobec świata, chroni go przed temi pokusami. Tak niezachwiana jest jego wiara w siłę marzenia, tak bardzo jest mu ono krwią, pracą i zasługą, tak dokładnie wie on, czem są sny wśród nocy tego świata, że nigdzie nie można zauważyć najlżejszego odchylenia w kierunku czy to tzw. realizmu, czy też ku onej krainie pięknej ułudy, co jest grobem wszelkiego rzetelnego marzenia.

Sen wrócił do swych praw, a marzenie, które się poczuło w swej treści bezsporną prawdą, runęło w obojętny świat rzeczy z taką siłą, że rozpędowi jego nic się oprzeć nie zdoła. Dlatego niema dla Wierzyńskiego niczego, coby nie dorastało do wysokości marzenia, wszystko pokrywa rozchwiana fala snów. Nawet najbanalniejsze staje się tu ośrodkiem piękna, i jeśli co jest programem Wierzyńskiego, to przedewszystkiem wytężone dążenie, by wyświechtane i niepoetyczne, lub przepoetyzowane, ukazać w blasku cudu i zachwytu. Nie jest to łatwe i dużo trzeba odwagi i samopoczucia twórczej siły, aby to, co zdaje się pospolite i niegodne poetyckiego wzroku, przemienić w wysokie i godne natchnienia. Ktoby więc w poezji Wierzyńskiego widział tylko udatne wierszyki, a w twórczości jego upatrywał jedynie bezkręgowe estetyzowanie od przeżycia do przeżycia, niech się zastanowi nad nikłością tematów i gorącem słów, a przekona się, ile programu jest w tej bezprogramowości i ile w nierozumnych powiedzeniach, co zdają się wyrażać drobne zachwyty i mówić o rzeczach małych, jest świadomej celowości i religijnej wręcz wzniosłości.

TYDZIEŃ BIBLJOGRAFICZNY.

Powieść i nowela.

Dzieła XX wieku — Pearl S. Buck — „Spowiedź Chinki" (East Wind. West Wind). Z upoważn. autora przełożyła Wanda Kragen. Warszawa — „Rój" — 1935. — Tematem powieści są stosunki i różnice, zachodzące między dzisiejszemi i dawnemi, konserwatywnemi Chinami i ludźmi „białej rasy". Poruszono też problem małżeństw mieszanych. zł. 7.

Ilja Ehrenburg — „Dzień wtóry" — przekład Aleksandra Wata. Warszawa — „Rój" — 1935 — zł. 6. Historja dwu dziewczynek i ich przyjaźni; Krysi — dziecka inteligenckiego i Adeli — proletarjackiego.

Zane Grey — „Krwawe pogranicze" — przełożyła J. Sujkowska. (Okładka L. Jagodzińskiego). — Warszawa — M Arct — 1935 — zł. 4.50 i 6.50 (opr.). Powieść z walk na pograniczu Meksyki.

Marja Kuncewiczowa — „Dyliżans warszawski" (okadka J. Lorentowicz - Karwowskiej). — Warszawa — „Rój" — 1935. — zł. 6. Zbiór opowiadań i feljetonów doskonałej pisarki.

Jalu Kurek — „Grypa szaleje w Naprawie" — Powieść. (Okładka T. Piotrowskiego). — Warszawa — Gebethner i Wolff — 1935 — zł. 6. — Smutna rzeczywistość wsi polskiej z epoki kryzysu, w realistycznem ujęciu pisarza awangardy krakowskiej.

Zygmunt Nowakowski — „Rubikon" — (Okładka T. Piotrowskiego). — Warszawa — Gebethner i Wolff — (1934) — zł. 6. — Pamiętnik ucznia przedwojennego gimnazjum w Galicji.

A. Nowikow Priboj — „Kobieta na okręcie". Powieść. Przekład z rosyjskiego A. Laternera. (Okładka Br. Fijałkowskiego). — Warszawa—Wydawnictwo Współczesne. (1934). zł. 3. — Powieść z życia marynarzy sowieckich.

Pod znakiem Polskiej Akademji Literatury. Pisma Bolesława Prusa. Redaktorzy Ignacy Chrzanowski, Zygmunt Szweykowski. Tom I. „To i owo", właściwie zaś ani to ani owo, czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci". (Okładkę projektował Edward Manteuffel). — Warszawa — Gebethner i Wolff — (1934). Komplet 25 tomów w prenumeracie zł. 88 i 115 (opr.), płatne w ratach miesiecznych. Tom pierwszy poprzedza słowo wstępne Polskiej Akademji Literatury, która objęła protektorat nad tem wydawnictwem. Prócz tego zwięzła charakterystyka Bol. Prusa, pióra prof. Chrzanowskiego i informacje edytorskie Szweykowskiego. Na „To i owo" składa się 48 młodzieńczych utworów Prusa.

Upton Sinclair — „Pielgrzymka miłości". Przedłożyła Antonina Sokolicz. Warszawa — „Rój" — 1935 — zł. 7. Historja małżeńskiej miłości młodego poety i jego żony.

„Rój", „Nowa serja". Michał Szołochow — „Cichy Don". Tom IV. Przełożył A. Stawar. — Warszawa — „Rój" — 1935. — zł. 3. — Dalszy ciąg potężnej epopei kozackiej.

Aleksy Tołstoj — „Piotr Pierwszy". Przekład A. Stawara. Okładka projektu Atelier „Mewa". Warszawa — J. Przeworski — 1935 — zł. 9 i 12 (opr.). Dziwiąca nas apologja dzieła Piotra Pierwszego, przeobraziciela starej Rosji.

Wiesław Wohnout — „Miłość i sprawa" — Powieść. (Okładkę projektował B. J. Przyłuski). Warszawa — J. Przeworski — 1935 — zł. 6.

Krytyka literacka, nauka.

Juljan Tuwim — „Polski słownik pijacki i antologja bachiczna". Ilustrował Feliks Topolski. Warszawa — „Rój" — 1935 — zł. 15 i 17.50 (opr.). Treść zawarta w tytule.

Jan St. Bystroń — „Człowiek i książka". Z 12 ilustracjami. Warszawa — „Rój" — 1935. zł. 8 i 10 (opr.). Oświetlenie sposobu przenikania nauki w społeczeństwo i jej roli.

Anna Pohoska — „Syn Kujaw" (Jan Kasprowicz). Lwów — Książnica Atlas. (1934). zł. 1. — Popularna biografja poety.

Dr. Jan Haytler — „U źródeł prawa karnego" (1934). Skład — Gebethner i Wolff.

William Samuel Lilly — „Dobro i zło". Autoryzowany przekład St. Honesti.

Plastyka.

Historja sztuki. Opracowali Stanisław Jan Gąsiorowski, Mieczysław Gębarowicz, Tadeusz Szydłowski, Władysław Tatarkiewicz. Jan Żarnowski, Józef Żurowski. Tom III. Władysław Tatarkiewicz. Architektura nowożytna. Jan Żarnowski — Nowożytne malarstwo i rzeźba. Tadeusz Szydłowski — Sztuka XIX i XX wieku. Lwów — Zakład Narodowy im. Ossolińskich. — 1934. zł. 18. Tom ten jest ostatnim tomem wielkiej historji sztuki.

M. Arcta — „Historja sztuki". Dzieje sztuki od epoki starochrześcijańskiej do czasów obecnych. W opracowaniu R. Hamana. Tłumaczył M. Wallis. — Dzieje sztuki polskiej. — M. Walicki i J. Szarzyński. Zeszyt IX. — Warszawa — M. Arct. (1934). zł. 6.

W. Husarski — „Attyki polskie, ich pochodzenie i oddziaływanie". — Warszawa — 1934.

Historja — geografja — pamiętniki.

F. Antoni Ossendowski — „Dzieje burzliwego okresu" — (Od szczytu do otchłani) — Poznań — Wydawnictwo Polskie (R. Wegner). (1934). zł. 2.50. Wspomnienia z rewolucji rosyjskiej.

Cezary Jellenta — „Sosny Otwockie". — Obraz miasta-uzdrowiska. Warszawa — 1935. „Wydawnictwo Współczesne".

Dookoła ziemi. Bibljoteczka geograficzno-podróżnicza, wydawana staraniem Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografji. T. 7. Henryk Gordziałkowski — „Czarny sen". Przygody i przeżycia w Kongo Belgijskiem. (Okładka K. Sopoćki). Lwów — Książnica Atlas — 1934. zł. 3.

O jedno wspólne pismo młodych

Zbigniew Grabowski omawiając w swym niedawno w „Gazecie Polskiej" zamieszczonym feljetonie, „Na drogach do decentralizacji", sytuację młodej literatury w Polsce, zwrócił uwagę na silny i żywy ruch regjonalny rozmaitych grup literackich w Polsce, które, omijając Warszawę, gdzie doniedawna skupiał się cały ruch literacki w kraju, rozwijają niezmiernie żywy ruch na prowincji, gdzie wychodzą obecnie prawie wszystkie literackie pisma młodych. P. Grabowski, w konkluzji widzi w tem objaw pocieszający i zdrowy i rokuje wszystkim tym żywotnym ruchom i kierunkom dużą przyszłość.

Sytuacja nie jest jednak zupełnie tak różowa, jak sądzi p. Grabowski. Sam ruch wśród młodego i najmłodszego pokolenia pisarzy jest oczywiście zdrowy i rokuje duże nadzieje na przyszłość; świadczy on o tem, że młodym nie wystarczają już pisma „starych", gdzie przystęp jest niejednokrotnie utrudniony, że nie wystarcza im atmosfera literacka stolicy, gdzie mimo wszystko jak dotąd mieści się to, co literatura polska ma najlepszego, że nie wystarcza wreszcie młodym cała atmosfera duchowa, którą przepojona jest nieco snobistyczna, a w istocie i bardzo burżuazyjna i małomieszczańska atmosfera literacka stolicy.

Ta inność duchowa i cała głęboka różnica psychiki młodego pokolenia w porównaniu ze starszem, jest jednym z ważnych powodów, dla których młodzi organizują się sami i sami realizują swoje wymagania i zamierzenia, swoje pretensje, które mają wobec publiczności czytającej i wobec własnej literatury.

Całe młode pokolenie literatów w Polsce odczuwa żywo supremację bardzo dobrze zresztą postawionego i informacyjnie i — kupiecko organu, dyktującego ciągle jeszcze swoje opinje i swój pogląd na świat, pisma literackiego starszych i uznanych literatów — „Wiadomości Literackich". I kiedy Państwowy Instytut Kultury przed przeszło rokiem zapowiedział, a potem w czyn wprowadził, wydawanie własnego tygodnika literackiego „Pion", opartego na pewnych podstawach finansowych, zdawało się, że to pismo będzie właśnie skupiało wokół siebie tych ludzi, którym dolegała pustka ideowa i snobistycznie inteligencka, podejrzanie „lewicowa", polityka literacka „Wiadomości Literackich", że skupi wokół siebie przedewszystkiem młodych, że będzie wyrazem przedewszystkiem tych kierunków społecznych i artystycznych, którym udzielano w jednym, do czasu powstania „Pionu", tygodniku literackim, miejsca z grzeczności, raz na rok, albo też odmawiano go zgoła.

Tymczasem „Pion" sprawia wrażenie, jakby pismo nastrojone korzystnie w stosunku do rządu w Polsce, musiało być urzędowo nudne, jakgdyby nie było dzienników, stojących na tak wysokim poziomie, dzienników, które dla ich wysokiej wartości jako pism, czytają nawet „opozycjoniści", jak „Gazeta Polska", czy „Kurjer Poranny", czy jeszcze inne pisma, reprezentujące ideologję obozu obecnie w Polsce rządzącego, którym wyznawane hasła nie przeszkadzają zgoła w utrzymaniu najwyższego poziomu. Nie trzeba też zapominać, że jeśli chodzi o pismo literackie, którego konsumentem nie jest zwyczajny człowiek ulicy, czy nawet przeciętnie inteligentny urzędnik, wysoki poziom artykułów i informacyj, jest szczególnie ważny i wymagany. Jeżeli zaś chodzi o młodych, otrzymali w „Pionie" miejsce dla swych wypowiedzi tylko nieliczni poeci młodego pokolenia, którzy poza, wysokiej rzeszą wartości, utworami poetyckiemi, nie mieli i nie mają w dalszym ciągu, w piśmie tem nic do powiedzenia.

I dlatego stwierdzenie przez p. Grabowskiego faktu, że ruch literacki młodych ogranicza się tylko do prowincji, gdzie wie o nim zaledwie mała garstka speców, gdzie działanie tego ruchu jest siłą rzeczy ograniczone, nie wydaje się nam zupełnie pocieszający. Jeżeli te ruchy młodych na prowincji są naprawdę żywe i wartościowe same w sobie, o ileż więcej warteby było pismo, któreby wszystkich tych młodych ludzi, jaknajbardziej wartościowe ideowo i artystycznie potrafiło skupić wokół siebie, a jeśli nie wszystkich nawet, to choćby po przeprowadzeniu selekcji: pismo takie byłoby naprawdę żywym i wartościowym organem w Polsce; ono jedno potrafiłoby zwalczać i to zwalczać skutecznie to wszystko zło ideowe z jednej strony, a kapliczkowatość z drugiej, które reprezentują obecnie „Wiadomości Literackie". Takie dopiero pismo trafiłoby do rąk czytelnika, takie pismo gwarantowałoby wysoki poziom z jednej, a konieczną żywość z drugiej strony.

Tylko że takiego pisma niema w Polsce jeszcze ciągle. Zamiast tego wegetują i upadają, rodzą się jak feniksy z ich popiołów, utrzymywane naprawdę osobistym wysiłkiem i ofiarnością młodych, nowe, ofiarnością, która kosztuje napewno więcej często, niż tylko odmawianie sobie choćby papierosów. W tym samym czasie pismo oficjalne płaci królewskie honorarja i zaczyna już trzeci rok niezmienionego, a coraz bardziej nudnego niepotrzebnego, wyśmiewanego w dodatku i wysoce kosztownego istnienia.

Ale prowincja zato ma „żywy ruch literacki", ma swoje doskonałe „Kameny", „Przemiany", „Dźwigary", „Sygnały", „Życia Literackie", „Gazety i Tygodniki Artystów", były „Zagary", przyszły „Bazy" etcaetera.

Ile wartości, ile sił, ile talentów idzie na marne, nie docierając nawet do opinji czytelniczej, ilu wartościowych ludzi pracuje nadarmo i zadarmo. Jest nawet poziom, cóż kiedy jeszcze i ciągle jest „Pion".

Sądźmy więc, że warto o czemś podobnem pomyśleć.

th.

Opera a radjo

Zagadnienie opery w radjo jest wciąż kwestją otwartą. Opera jest dziś zawsze tylko mniej, lub więcej słabą, (zależnie od stylu dzieła), namiastką, która wymaga od słuchacza wiele współpracy i dobrej woli w uzupełnianiu strony wizualnej wyobrażeniami fantazyjnemi, wzgl. pamięciowemi. Dochodzi z konieczności czasem do wręcz nieznośnych dla słuchającego muzyki — sytuacyj, gdy speaker musi podczas aktu wyjaśnić, co się dzieje na scenie!

Na pierwszy rzut oka wydaje się, jak gdyby opera, forma dramatyczno - muzyczna, w swem założeniu nierozłącznie związana z wzrokowo śledzonym przebiegiem scenicznym, nie mogła odegrać roli samodzielnego, samowystarczalnego działu audycyj radjowych. Nie widać też poważniejszych usiłowań wyniesienia opery w radjo z znaczenia surogatu na wyżynę pełnowartościowej gałęzi programu. Próby ograniczenia akcji do zasadniczego trzonu i usunięcia z niej postaci i sytuacyj ubocznych, podejmowane w Niemczech, nie zmieniają charakteru namiastki, jaki ma audycja operowa w radjo.

Zbadajmy jednak, czy urzeczywistnienie postulatów radja jest w operze naprawdę niemożliwe, czy też dzisiejsze położenie opery może, przeciwnie, nawet sprzyja spełnieniu wymagań, dyktowanych przez radjo?

W współczesnej twórczości operowej zachodzą zjawiska, które, oglądane z perspektywy historycznej, tracą charakter pojedynczych eksperymentów, a nabierają znaczenia konieczności dziejowej. Każą one, jak zobaczymy, uważać dzisiejszą sytuację opery za szczególnie korzystną dla warunków radja. Opera była zawsze sztuką — sprzeczności. Składające się na tę formę elementy nie stopią się bowiem nigdy w jedność, której pragnęli genjalni reformatorzy opery. Wspólny jest obu: muzyce i dramatowi tylko przebieg w czasie. Konieczny konflikt, tarcie połączonych sztuk krzesze iskry, zdolne wzniecić, jak uczą dzieje opery, niejeden potężny płomień genjuszu. Muzyka i dramat walczą z sobą, zdobywając naprzemian prymat.

Dziś jesteśmy skolei świadkami hegemonji muzyki. Współczesna opera nie dąży już do nieosiągalnego, zda się, zlania w jedność dramatu i muzyki. Muzyka dzisiejszej opery, odrzucając naturalizm w oddawaniu odgłosów i dźwięków życia, i drobiazgową ilustrację każdego szczegółu, każdego słowa na scenie, usamodzielnia się i wyraża formami muzyki absolutnej. Niemiecki kompozytor, Kurt Weill, redukuje akcję swych oper do minimum; jego dzieła kładą konsekwentnie coraz większy nacisk na usamodzielnienie muzyki. W operze Weilla „Mahagonny" rozwój leży w **symfonicznych** ustępach, **bez udziału innych sztuk**; ustępy te stają się właściwem jądrem dzieła. Z tej sytuacji wynika również nowa, ważna rola głosu ludzkiego, który z „mówionego śpiewu", dbającego o możliwie najdokładniejsze w linji melodycznej zbliżenie do mowy, staje się w dzisiejszej operze instrumentem muzycznym, bogatszym od innych o zdolność wypowiadania słów. Z tego punktu widzenia zrozumiemy też fakt zlania się opery i oratorjum (opera-oratorjum „Oedipus rex" Strawińskiego). Scena, akcja mają dziś rolę zupełnie drugorzędną, schodzą na całkiem daleki plan. Czy nie przedziwna to w dziejowej drodze opery zgodność dzisiejszego jej etapu z możliwościami artystycznemi radja? Niezależne dotąd od siebie, wichrowate linje opery, formy nierozłącznie, napozór, związanej z wrażeniem wzrokowem, i radja, domeny wyłącznego dźwięku, zdają się odnajdywać wspólną płaszczyznę. (Znamienny szczegół: głos ludzki, który odzyskał dziś ważną rolę, jest najbardziej radjofonicznym instrumentem!).

Opera i radjo, te, napozór, zupełnie obce światy, mają dziś niektóre styczne również na terenie **socjologji.** Obok współczesnych kompozytorów operowych, którzy liczą się, jak dawniej, z przygotowaniem słuchacza, opartem na znajomości dotychczasowej opery, zaznacza się mianowicie druga grupa, która nie chce przejść obojętnie nad współczesnemi przewarstwowieniami społecznemi. Uderza identyczność dążeń tej grupy z zadaniami radja. Do pierwszej grupy należy najważniejsza bodaj pozycja współczesnej opery „Wozzeck" Berga. Drugą grupę dzieł cechuje celowe uproszczenie faktury, przejrzystość, jasność, któremi pragną kompozytorowie (n. p. Weill, Krenek, Hindemith) zdobyć bezpośredni, naiwny stosunek nowego odbiorcy do dzieła. Ważne tu jest dla nas wyłącznie znaczenie tych dzieł, jako drogowskazów dla radja.

Dla naszych kompozytorów młodego pokolenia otwiera się wdzięczne, z powodu nietkniętego jeszcze bogactwa możliwości, pole pracy. Inicjatywę powinno podjąć radjo, które jedynie może objąć dziś rolę dawnego, możnego mecenasa. Rozpisanie konkursu na operę radjową przez Polskie Radjo miałoby, zapewne, doniosłe w skutkach znaczenie dla muzyki radjowej, jako specyficznego gatunku, wyrosłego z warunków stworzonych przez radjo.

Dr. Jerzy Freiheiter.

gospodarstwo

Oddłużenie a podatki

W „Gospodarce Narodowej" czytamy:

Rozporządzenia w sprawie oddłużenia rolnictwa są to niewątpliwie akty prawodawstwa gospodarczego o bardzo dużem znaczeniu. Stanowią one podstawę do akcji oczyszczenia stosunków finansowych na wsi. Intencją prawodawcy w tym wypadku było przyśpieszenie procesów sanacyjnych, oddzielenie gospodarstw zdrowych, które będą mogły dzięki akcji oddłużeniowej odzyskać równowagę finansową, od gospodarstw zbyt silnie zadłużonych, które muszą ulec likwidacji.

Wprowadzenie w życie przepisów rozporządzeń oddłużeniowych pociągnie za sobą bardzo poważne straty dla wierzycieli warsztatów rolnych. Znaczne ofiary poniesie też Skarb Państwa. Oddłużenie rolnictwa będzie więc stanowić poważne „przeżycie" dla organizmu gospodarczego Polski.

Tem ważniejszym staje się postulat, by przy tak znacznych ofiarach nie wypaczono, zasadniczej idei rozporządzeń oddłużeniowych — jaknajśpieszniejszego oczyszczenia warsztatów rolnych, zdolnych do egzystencji od nadmiernych długów. Do tego nie wystarczą same przepisy rozporządzeń oddłużeniowych. Cały aparat polityki gospodarczej Państwa musi być nastawiony w tym kierunku.

I tak w jaskrawej sprzeczności z rozporządzeniami oddłużeniowemi pozostają niektóre przepisy w sprawie wymiaru podatków. Weźmy naprzykład przepis, iż spłatę długów należy zaliczać przy wymiarze podatku dochodowego jako wzrost dochodu. Przy ostrej progresji w wymiarze podatku dochodowego rolnikowi może się nie opłacić wysiłek w kierunku przedwczesnego spłacania długów. Wszystko to bowiem co mógłby zyskać dzięki dobrodziejstwom rozporządzeń oddłużeniowych może stracić z racji zwiększonego podatku dochodowego.

W tych warunkach nasuwa się jako nieodparta konieczność sprawa rewizji niektórych przepisów podatkowych w stosunku do podlegających oddłużeniu warsztatów rolnych, by wysiłek społeczeństwa i Skarbu Państwa idący w kierunku uporządkowania spraw finansowo-rolnych nie natrafiał na drobne lecz istotne przeszkody.

Konsolidacja pracowniczego ruchu spółdzielczego

W niedzielę 20 stycznia w lokalu Klubu Urzędników Państwowych w Warszawie odbył się nadzwyczajny walny zjazd delegatów Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych. Związek ten powstał ostatnio w myśl zakreślonego przez Państwową Radę Spółdzielczą planu reorganizacji ruchu spółdzielczego. Nowy Związek zrzesza na całym terenie państwa spółdzielnie mieszkaniowe i budowlano-mieszkaniowe, pracownicze spółdzielnie kredytowe i spółdzielnie pracy, w liczbie zgórą 400 spółdzielni.

W zjeździe wzięło udział około 360 delegatów z całego kraju, przy udziale prezesa Rady Spółdzielczej K. Pomijalskiego, inps. w min. skarbu Wł. Izdebskiego oraz przedstawicieli szeregu pokrewnych instytucyj gospodarczych.

Obrady zagaił prezes Związku pos. J. Gliński, poczem na przewodniczącego zjazdu powołano olbrzymią większością dr. Marjana Filipka. W skład prezydjum weszli dyr. St. Szwalbe (Warszawa), dr. St. Świgost (Lwów), J. Sobolewski (Poznań), L. Wnękowski (Kraków) — jako asesorzy oraz J. Połczyński i T. Rogoziński (Warszawa), jako sekretarze.

Na wniosek Rady Nadzorczej po dłuższej dyskusji uchwalono proponowane zmiany statutu, celem dostosowania jego przepisów do nowych zadań związku, jako zrzeszającego wszystkie spółdzielnie pracownicze. Po przyjęciu budżetu Związku na rok 1935, preliminowanego we wpływach i wydatkach w kwocie 112 tys. zł. dokonano wyborów uzupełniających do Rady Nadzorczej, powołując do niej pp.: Fr. Dąbrowskiego, dyr. szkoły spółdzielczej w Warszawie, dr. M. Filipka, **prezesa Wł. Jennera ze Lwowa,** J. Marcinkowskiego z Torunia, prezesa Unji Związków Zawodowych A. Minkowskiego, L. Padaczyńskiego z Poznania, dyr. St. Szwalbego, **dr. St. Świgosta ze Lwowa** i E. Mrowca z Mościc. W skład Rady Nadzorczej wchodzą ponadto dotychczasowi jej członkowie pp.: pos. J. Gliński — prezes Rady, dr. A. Mantel, wiceprezydent m. Warszawy J. Około-Kułak — wiceprezes Rady, dyr. J. Ruckgaber, dyr. St. Śliwiński (z Poznania) i insp. W. Zwierowicz.

Dzieło konsolidacji całego pracowniczego ruchu spółdzielczego w ramach wspólnej organizacji patronackiej należy uważać za ostatecznie zakończone.

Produkcja polska w grudniu 1934 r.
węgiel — nafta

W grudniu 1934 r. wydobycie węgla kamiennego spadło w porównaniu z listopadem r. ub. o 347,6 tys. do 2.627,6 tys. t. Spadek ten należy przypisać wyłącznie mniejszej ilości dni roboczych, gdyż przeciętne dzienne wydobycie wzrosło o 5.13 proc. i wyniosło 125,1 tys. t.

Zbyt węgla kamiennego w grudniu r. ub. wyniósł łącznie 2.418,6 tys. t., przyczem zbyt na rynku krajowym wyniósł 1.427,8 tys. t. (o 197,3 tys. t. mniej niż w listopadzie), wywóz zaś 990,8 tys. (o 45,5 tys. t. mniej niż w listopadzie). Pozatem zbyt dla celów własnych oraz na deputaty urzędnicze i robotnicze wyniósł 252,0 tys. t.

Stan zapasów na zwałach spadł w ciągu grudnia z 1.781,7 tys. t. do 1.658,2 tys. t.

***

Wydobycie ropy naftowej wyniosło w grudniu r. ub. według danych tymczasowych 4.453 cyst. wobec 4.399 cyst. w listopadzie r. ub. Przeróbka ropy w rafinerjach wyniosła 4.076 cyst. wobec 4.366 cyst. w listopadzie. Wyprodukowano łącznie 3.765 cyst. produktów naftowych wobec 4.012 w listopadzie, w tem (cystern): benzyny 646, nafty 1.247, oleju gaz. i opał. 773, ol. smar. 535, parafiny 225.

Wysłano do spożycia w kraju 3.112 cyst. (w listopadzie 3.177 cyst.), w tem cystern): benzyny 498, nafty 1.655, ol. gaz. i opał. 451, ol. smar. 282, parafiny 69.

Wysłano na eksport 2.120 cyst. (w listopadzie 1.624 cyst.), w tem (cystern): benzyny 844, nafty 484, ol. gaz. i opał 371, ol. smar. 286, parafiny 116.

Zapasy produktów naftowych wyniosły w dniu 31 grudnia łącznie z gazoliną 17.466 cyst. wobec 18.750 cyst. w końcu listopada r. ub. Czynnych zakładów rafineryjnych było 29, zatrudnionych robotników 3.243.

Zapasy ropy wyniosły w dniu 31 grudnia 2.757 cyst.

Strajk w Wytwórni Wódek na Zniesieniu

W dn. 12. b. m. doszło do ponownego strajku w Państwowej Wytwórni Wódek na Zniesieniu. Przebieg akcji strajkowej podajemy za „Frontem Robotniczym":

„Zwolnione robotnice, otrzymały ponowne wymówienie: Na wieść o tem, na ogólne żądanie, udała się do administracji wytwórni wybrana specjalnie przez robotników delegacja, celem interwencji w sprawie zwolnionych. Delegaci otrzymawszy odpowiedź, że zwolnienia są nieodwołalne, znając podenerwowanie ogółu, oświadczyli, że zakomunikowanie robotnikom odpowiedzi administracji może wywołać strajk. Przewidywania ich spełniły się: Wytwórnia stanęła, jak na zawołanie. Strajk trwał od godz. 9-ej do godz. 16.30. Przedstawiciele naszej Organizacji we Lwowie, po skomunikowaniu się z Zarządem Głównym naszego Związku co do dalszej akcji, postanowili strajk przerwać, a sprawę przenieść na grunt Dyrekcji Generalnej.

Na wytwórnię do zastępcy dyrektora inżyniera Niwińskiego udali się prof. Zakrzewski, Bialik i Karpf. Celem prowadzenia dalszych pertraktacyj z Dyrekcją Generalną — robotnicy postanowili przerwać strajk pod pewnemi warunkami, ustalonemi z dyrekcją przez delegację Rady Okręgowej, przy udziale Inspektora Pracy.

Warunki te — to pisemne zobowiązanie dyr. Niwińskiego, że nikt z robotników nie będzie ukarany, ani pociągnięty do odpowiedzialności, oraz stwierdzenie, że dalsze zwolnienia nie są przewidziane.

Państwowy Monopol Spirytusowy przez „odmładzanie" personelu robotniczego, mające rzekomo na celu interes Monopolu, nie chce właściwie dopuścić, by długoletni robotnicy Monopolu, po przepracowaniu pełnych 10-ciu lat, uzyskali emerytury.

Dostawy krawieckie dla Policji Państwowej.

Komenda Główna Policji Państwowej ogłosiła przetarg ograniczony na dostawę około 2.000 sztuk granatowych kompletów (kurtek i spodni) lniano-bawełnianych i około 5.000 sztuk takich kompletów bawełnianych. Termin wykonania dostawy upływa z dniem 15 marca br. W sprawie bliższych informacji zwracać się należy do Izby Rzemieślniczej we Lwowie.

Góry nieznane

Góry Czywczyńskie przedstawiają jeden z najpiękniejszych zakątków naszej Ojczyzny. Daleko — na samym krańcu południowo - wschodniego obszaru huculskiego, w dorzeczu obu Czeremoszów, Białego i Czarnego wznoszą się garby Czywczyńskie, pokryte nieprzebytą pierwotną puszczą karpacką lub paśnistemi połoninami i zwartem morzem kosówki. Krajobrazem ta część Karpat Wschodnich nie ustępuje w niczem pasmu Czarnohorskiemu. Dla tyrystyki letniej a przedewszystkiem dla turystyki zimowej na nartach — jakże wspaniały teren!

Urok Gór Czywczyńskich polega na ich niedostępności i na ich, gospodarką ludzką jeszcze nietkniętej, przyrodzie. Ten, kto chce się w nie wybrać latem czy zimą ma dwie drogi do wyboru. Jedną wzdłuż granicy głównej, od ostatniego szczytu pasma Czarnohorskiego Pohorylca na wschód przez graniczny Stoh (Stóg), znamienny tem, że na jego szczycie zbiegają się granice trzech sąsiadujących państw (Polski, Czechosłowacji i Rumunji). Jest to droga najbardziej malownicza. Idącemu grzbietem głównym otwierają się coraz to nowe widoki — tak po stronie północnej, jak i po stronie południowej. Skoro się dojdzie w długim i wyczerpującym marszu do Budjowskiej Wielkiej wystrzela odrazu z szeregu garbów poprzecznych wyniosły szczyt Czywczyna, od którego całe pasmo wzięło swą nazwę. Druga droga od Żabiego wzdłuż doliny Czarnego Czeremoszu i wzdłuż jednego z jego dopływów (Popadyniec, Albin, Dobryń) ku grani głównej. Ta druga droga również bardzo malownicza, bo prowadzi wzdłuż pięknych dolin pasma Czywczyńskiego. Ten drugi szlak najlepiej odbyć na koniu huculskim.

Góry Czywczyńskie jako teren uzdrojowiskowy i turystyczny były i są jeszcze należycie nie wyzyskane. Brak dróg i odpowiednich schronisk turystycznych jest główną przyczyną małego niemi zainteresowania i małej ich znajomości. Racjonalna gospodarka Towarzystwa Tatrzańskiego oraz działalność Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny niewątpliwie w niedalekiej przyszłości stworzą nieodzowne podstawy dla rozwinięcia na tym terenie wzmożonego ruchu wycieczkowego tak latem jak i zimą.

Pod względem naukowym Góry Czywczyńskie były przedmiotem badań naszych badaczy. Z pokolenia przedwojennego należy wymienić dwa znakomite nazwiska — **Zubera,** geologa i **Zapałowicza,** geobotanika. W ostatnich kilku latach badaniem Gór Czywczyńskich zajął się J. **Tokarski,** profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza z szeregiem swych współpracowników (**Biskupski, Kamieński, Pazdro**). Wyniki studjów pod ogólnym tytułem „Pasmo Gór Czywczyńskich" właśnie niedawno ukazały się drukiem, nakładem polskiego Towarzystwa Geologicznego.

Zwrócimy uwagę na część trzecią, zatytułowaną „kopaliny" jako na tę część, która omawia cały szereg minerałów, mających dla Polski także duże znaczenie gospodarcze. Przedewszystkiem dowiadujemy się, że na terenie Gór Czywczyńskich występują dwa ważne dla narodowego gospodarstwa minerały, mianowicie: grafit i rudy manganowe.

Pierwszy z tych minerałów został odkryty w rejonie potoku Albin; przypuszczalna kubatura jego wynosi przeszło miljon ton surowca. Jakkolwiek grafit czywczyński niedorównywa jakością swoją szlachetnym gatunkom grafitu cejlońskiego, niemniej jednak do pewnych praktycznych celów może być użyty. Z rozwojem specjalnych metod technologicznych może on stanowić znakomity surowiec dla rozmaitych technicznych potrzeb.

Drugi minerał, ujęty pod ogólną nazwą rud manganowych, występuje na terenie źródliskowym Czeremoszu Białego i Czarnego, między potokami Prełuki, Maskatyn i Strymba. Złoża rud manganowych występują bardzo wysoko, około 1.600 m. ponad poziom morza. Przybliżone obliczenie zasobów rud manganowych w Górach Czywczyńskich dało powyżej dziewięciu miljonów ton. Przy zestawieniu zasobów wspomnianych rud okazuje się, że **Polska zajmuje** pod tym **względem równe** miejsce **z Brazylją,** ustępuje Unji południowo - afrykańskiej i Rosji. Ze względu na posiadanie rud manganowych możemy się uważać za jedno z najbogatszych państw. Do tego sądu uprawnia nas nadto ten moment, że przyszłe badania terenowe mogą wykryć jeszcze obecność dalszych gniazd tych rud.

W klasyfikacji górniczej zajmują rudy manganowe z Czywczyna miejsce rud średnio - procentowych. Niemniej jednak trudno już obecnie twierdzić, że niema na badanym terenie rud wysoko procentowych.

Te dwa wspomniane minerały, a przedewszystkiem rudy manganowe, w akcji uprzymysłowienia południowo - wschodnich obszarów Rzeczypospolitej mogą stać się podstawą poczynań ekonomicznych, które mogłyby się przyczynić walnie do podniesienia gospodarczego tego zapomnianego zakątka Polski. Dla ubogiej tamtejszej ludności eksploatacja tych terenów położyłaby koniec ich nędzy. Skierowanie zatem w Góry Czywczyńskie ruchu turystycznego, zainicjonowanie na tym terenie racjonalnej gospodarki uzdrojowiskowej, a przedewszystkiem zorganizowanie eksploatacji zasobów przyrodniczych w postaci lasów i złoży mineralnych jest zadaniem dnia.

B. FULIŃSKI.

życie społeczne

Wojewódzki komitet dla spraw młodzieży wiejskiej

Wojewódzki Komitet dla spraw młodzieży wiejskiej — województwa lwowskiego powstał jako odpowiednik centr. komitetu dla spraw młodzieży wiejskiej, powołanego z inicjatywy śp. A. Skwarczyńskiego, wielkiego organizatora i przyjaciela młodzieży wiejskiej. Komitet ma na celu planową propagandę przysposobienia rolniczego, wych. fiz. i obywatelskiego. Komitet składa się z członków powołanych przez Prezydjum Kom. Woj. z wszystkich organizacyj młodzieżowych bez różnicy narodowości, reprezentantów władz państw. i instytucyj rolniczych (Izba Rolnicza, Mał. Tow. Rolnicze). Zebrania odbywają się dwa razy do roku.

Pierwsze plenarne posiedzenie odbyło się dnia 23. I. w sali posiedzeń Izby Rolniczej, przy udziale wszystkich członków Komitetu, pod przewodnictwem prezesa Komitetu pos. **Wł. Wojtowicza.** Referat sprawozdawczy b. obszerny i treściwy wygłosił inż. **Witkiewicz,** sekretarz kom. — podnosząc wielki rozwój akcji przysposobienia roln. na terenie województwa. W dyskusji, żywej i rzeczowej, zabierali glos wszyscy obecni; o zadaniach zaś komitetu woj. mówił delegat centr. komitetu z Warszawy inż. **Ciemniewski.**

Organizacje młodzieżowe ukraińskie, należące do Komitetu, reprezentowane były przez inż. **Chrapływego,** którego prezes Wojtowicz w zagajeniu swem powitał w słowach b. serdecznych.

Wynikiem kilkugodzinnych obrad było uchwalenie programu na r. 1935, budżetu Komitetu i całego szeregu wniosków natury organizacyjnej.

Nasz obóz przy pracy

Lesko idzie naprzód!

W związku z ostatniemi aktualnemi sprawami gospodarczo - społecznemi (ustawy oddłużeniowe) jak również organizacyjnemi (reorganizacja samorządu wiejskiego) Rada Powiatowa BBWR w Lesku zwołała na dzień 8 grudnia ub. r. pełne posiedzenie połączone z udziałem licznych delegatów poszczególnych komórek. Posiedzenie zagaił prezes Emil Daniec, wskazując zebranym cele Zjazdu. Skolei wygłoszono cztery referaty. Sekretarz inż. Mousson mówił o sprawach organizacyjno-społecznych ze specjalnem uwzględnieniem warunków miejscowych, Mgr. St. Dworaczek obszernie przedstawił sprawy gospodarcze, nawiązując do ostatnich dekretów oddłużeniowych, zaś Mgr. Piotr Łuczyński poruszył sprawy związane z reorganizacją samorządu, a samorządu wiejskiego w szczególności, wreszcie prezes E. Daniec omówił sprawy narodowościowe.

Po każdym z wyczerpujących referatów prowadzono dyskusję, w której zabierali głos przedewszystkiem licznie zebrani delegaci, wskazując na cały szereg aktualnych potrzeb gospodarczych powiatu, jak również na obecny dorobek, podkreślając przy tem wielką i faktycznie owocną akcję rządu zdążającą w kierunku podniesienia gospodarczego i kulturalnego wsi.

Na zakończenie przemawiał p. Starosta Gąsiorowski zaznaczając, że tylko gospodarcza praca przy współudziale wszystkich może przyczynić się do pomnożenia dotychczas osiągniętych rezultatów.

Wielki zjazd gospodarczy w Turce

Z inicjatywy i staraniem Rady Powiatowej B. B. W. R. w Turce n/Stryjem wojew. lwowskie zorganizowano wielki Zjazd gospodarczy, w którym poza reprezentantami najszerszych sfer gospodarczych miasta, wzięli bardzo liczny udział delegaci z poszczególnych środowisk powiatu oraz przedstawiciele władz i pokrewnych organizacyj.

Zjazd otworzył i zagaił prezes **Wysoczański,** następnie referat „O spółdzielczości kredytowej" wygłosił dyr. Kasy Stefczyka **M. Matlak,** zaś o racjonalizacji gospodarki w samorządzie gminnym mówił **W. Bukietyński.** Z koleji o zasadach ustroju samorządu terytorjalnego referował **Z. Schechter.**

Po przerwie wygłoszono następne referaty, w których specjalnie poruszono sprawy związane z obecną sytuacją w rolnictwie. I tak: Gospodarcze tło obecnej konjunktury w rolnictwie przedstawił p. **Wysoczański.** O zagadnieniu oddłużenia w rolnictwie mówił **Fr. Wolf,** o urzędach rozjemczych — prez. Urz. Roz. **S. Godlewski.**

Dobór referatów, ich należyte opracowanie z podkreśleniem potrzeb i niedomagań powiotu wywołał niezwykle długą i ożywioną dyskusję wśród zebranych głównie przedstawicieli wsi, wyrażających przy tem zadowolenie z inicjatywy powziętej przez Radę Powiatową BBWR. W konkluzji, Zjazd w którym wzięło udział zgórą 300 osób, uchwalił cały szereg postulatów wypływających z konieczności gospodarczych powiatu z specjalnem zwróceniem uwagi na rzemiosło i chałupnictwo.

Sołtysi i delegaci pow. Mościckiego obradują nad samorządem

Rada Powiatowa BBWR. w Mościskach mając na względzie sprawy organizacyjne i samorządowe (dalszy etap wyborów do samorządu wiejskiego) zwołała na dzień 18. I. 1935 zebranie sołtysów i delegatów komitetów gminnych całego powiatu.

Po zagajeniu przez sekr. **Freindorfa** wygłosił referat insp. samorządu mgr. **Fr. Banaś,** w którym na podstawie danych liczbowych zilustrował dodatni bilans dotychczasowej akcji wyborczej.

Skolei delegat Sekretarjatu Wojewódzkiego mgr. **Jarosz K.** referował sprawę regulaminu wyborczego do rad gminnych, podkreślając, że dotychczasowa linja Bloku, wyboru do władz gminnych ludzi moralnych i odpowiedzialnych za pracę gospodarczo-kulturalną środowiska, jest zasadą, która nadal musi być utrzymana, tem więcej, że rada gminna jako jednostka decydująca o rozwoju gminy musi posiadać znawców życia samorządowego.

Wyłoniona dyskusja dała wiele ciekawego materjału. Dyskutujący podkreślali zadowolenie społeczeństwa z dotychczasowej akcji, a p. **Kwiatkowski** zwrócił uwagę na wybór speców, którzy powinni kierować życiem samorządu, bo tylko oni mogą zapewnić należyty rozwój gminie.

Należy podkreślić, że mimo zamieci śnieżnej, na zebranie przybyli wszyscy zaproszeni w liczbie 80 osób.

Pierwszy robotniczy obóz narciarski w Zakopanem.

Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego przy ZZZ. podjął od szeregu miesięcy szeroką akcję organizowania obozów wypoczynkowych i sportowych przy współudziale Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Obecnie podjęto starania nad zorganizowaniem I-go Robotniczego Obozu Narciarskiego w Zakopanem.

Aby udostępnić szerokim masom pracującym możliwość wzięcia udziału w organizowanym Obozie, ustalone zostały stosunkowo niskie opłaty: dla członków Instytutu — 46 Zł. za 10-cio dniowy pobyt w Zakopanem z utrzymaniem, mieszkaniem, opałem, światłem, wyszkoleniem i podróżą w obydwie strony. Przyczem uczestnicy będą korzystali również z pościeli Domu Wypoczynkowego i jego urządzeń kulturalnych. Pozatem do Obozu będą przyjmowani i t. zw. „dzicy", t. j. jeszcze nienależący do Instytutu, ale rekrutujący się ze świata pracy; ci będą płacili zł. 60.—.

Minister Spraw Wewnętrznych, w zrozumieniu doniosłości takiego obozu dla mas pracujących, wydał w dniu 4 stycznia r. b. specjalny okólnik do wszystkich związków samorządowych, zalecający udzielanie pracownikom samorządowym 10-cio dniowych urlopów płatnych, niepoliczalnych do urlopów ustawowych.

Należy żywić nadzieję, że Ministerstwo Spraw Wojskowych, Ministerstwo Skarbu i t. p. uznają znaczenie tego I-go Obozu w Zakopanem dla ogółu świata pracy, podobnie jak to już uznało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Czas trwania obozu obliczony został na pięć do 10-cio dniowych okresów, od 20 stycznia do 12 marca r. b. Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego udzieliło już urlopów na cały ten czas grupie nauczycieli, którzy na obozie będą pełnili funkcje oświatowców, prowadząc świetlice i wychowanie obywatelskie.

Niewątpliwie, szeroka opinja publiczna w Polsce żywo przyklaśnie tej nowej imprezie.

Z Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego.

Dnia 5 stycznia 1935 odbyło się w Paryżu posiedzenie Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego (M. Z. P.) pod przewodnictwem prezesa tego Związku dra Eugenjusza Piestrzyńskiego, wiceministra Opieki Społecznej przy udziale Sekretarza Generalnego Związku prof. E. Bezancon, zastępcy Sekretarza Generalnego dra Marji Skokowskiej-Rudolf. Prof. Lopo de Carvalho przedstawił projekt organizacji Międzynarodowego Zjazdu Przeciwgruźliczego, który odbedzie się w Lizbonie w r. 1936.

Na wniosek dra Piestrzyńskiego i za jego podpisem zostały rozesłane zaproszenia do wstąpienia do M. Z. P. do tych wszystkich państw, które dotąd do Związku nie należą. Drugą sprawą o znaczeniu międzynarodowem był projekt opracowywania przez Związek statystyki gruźlicy z całej kuli ziemskiej. Projekt referowała dr. Skokowska-Rudolf. Międzynarodowy Związek Przeciwgruźliczy na podstawie zebranych danych opracuje poszczególne zagadnienia tak, aby możliwe było zestawienie porównawczo i opublikuje w „Bulletin de l'Union Internationale contre le Tuberculose".

ŻYCIE TOWARZYSTW NAUKOWYCH.

Polskie Towarzystwo filozoficzne (Lwów, Uniwersytet). W d. 5 stycznia b. r. odbyło się w sali posiedzeń Instytutu filozoficznego plenarne posiedzenie naukowe, na którem Dr. W. Auerbach wygłosił odczyt p. t. Zagadnienie wartości poznawczej sądów przypomnieniowych.

Polskie Towarzystwo biologiczne (Oddział Lwowski) odbyło posiedzenie naukowe dnia 14 b. m., na którem zreferowali swe prace p. Biliński, Malczyński i Giędorz.

Polskie Towarzystwo Politechniczne urządziło dnia 16 stycznia b. r., w sali Towarzystwa przy ul. Zimorowicza l. 9, odczyt p. Dr. Kazimierza Gostkowskiego p. t. „Prosta metoda otrzymywania wody o najmniejszem przewodnictwie".

kultura fizyczna

Sport wśród akademików lwow.

Mówiąc o sporcie akademickim, kojarzymy równocześnie z tem zagadnieniem organizację, stworzoną do kultywowania kultury sportowej — AZS (Akademicki Związek Sportowy).

I tak w normalnych warunkach być powinno. Nie kto inny, tylko AZS winien mieć pieczę nad całokształtem zagadnienia wychowania fizycznego na akademickim terenie, nie gdzie indziej, tylko w AZS-ie winna młodzież znajdować dogodne warunki do sportowego wyżywania się.

Mimo upływu dziesięciolecia, dziedzina w. f. we Lwowie nie przedstawia się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Jeśli porównać wyniki pracy chociażby z r. 1934 z rezultatami ubiegłych sezonów, to musimy stwierdzić na terenie akademickim w ogólności niepocieszającą sytuację.

Lata, gdy AZS-y, posiadające monopol na prowadzenie sportu wśród młodzieży akademickiej, oprócz elementu zawodniczego, wiodącego prym w sporcie polskim, nie zapomniały i o kształceniu mas, należą obecnie już do przeszłości, którą ostatnio na gwałt usiłuje się restytuować.

W okresie rozkwitu, z mas wychodzili rekordziści, ogólna psychoza sportowa, atmosfera kultu sportu dopingowała bardziej utalentowanych do oddawania się sportowi zawodniczemu.

W czasie najwyższego rozwoju AZS-ów można było przeprowadzić ścisłą linję pomiędzy sportem zawodniczym, a masowym i obydwie te dziedziny miały swych entuzjastów. Element zdrowszy fizycznie i mający wszelkie warunki ku temu oddawał się czystemu sportowi zawodniczemu, wnosząc weń zapał, energję i te pierwiastki, które są właściwe młodości, odsuwając na bok to wszystko, co z ideą wych. fiz. niema nic wspólnego. Natomiast szerokie masy akademickie, doceniając ważności kultury fizycznej, oddawały się z zamiłowaniem ruchowi, na świeżem powietrzu spędzając wolne od zajęć chwile.

Nie było wtedy zapełnionych przez młodzież akademicką szpitali i sanatorjów. Zastraszający stan zdrowotny wśród młodzieży akademickiej, obserwowany dzisiaj, był nie do pomyślenia. — Jakie są przyczyny, że obecnie nastąpiło rażące obniżenie się i daje się zauważyć coraz to większy brak zainteresowania się sportem wśród młodzieży akademickiej?

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że główną przyczyną zła, odciągającą młodzież akademicką od sportu są opłakane warunki bytu większej części akademików.

Gdy przedtem akademik, biorąc 2—3 zł. za godzinę lekcji, mógł się utrzymać całkiem dobrze z dwu korepetycyj, to dziś, gdy i rodzina nie wiele może mu pomóc, pobierając za godzinę lekcji 50 gr. — by wyżyć musi udzielać ich conajmniej po 4 godziny dziennie.

Nie zawsze jednak można dostać lekcje, inne możliwości zarobkowania prawieże nie istnieją i właśnie w tem zubożeniu młodzieży tkwi wina dzisiejszego stanu.

Z szeregu względów militarno-państwowych i ogólnej kultury, opłakany ten stan nie mógł być dłużej tolerowany. Dlatego też życiową koniecznością stało się powołanie instytucji, któraby wskazała młodzieży drogi do racjonalnej pracy i udzielała jej, tak moralnego, jak i w pierwszym rzędzie stałego i wystarczającego poparcia finansowego.

Organizacją dla realizacji tych zadań powołaną jest Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, stowarzyszenie wyższej użyteczności, mające swe Wojewódzkie Komitety w środowiskach akademickich.

Z chwilą jego kreowania rozpoczęto pracę od podstaw, w której pomocą służyć będzie P. U. W. F.

Na terenie Lwowa zagadnieniem tem zajął się Wojewódzki Komitet T. P. M. A.

Przejmując na siebie opiekę nad AZS-em, T. P. M. A. objęło stronę materjalną — finansując akcję wychowania fizycznego. W obecnej chwili na około 7.000 młodzieży akademickiej, studjującej na wyższych uczelniach we Lwowie, do AZS-u należy około 800, czynnie uprawia sport 200—300, biorąc pod uwagę wszystkie gałęzie sportu.

Nowe drogi obrane przez AZS, odsunięcie na bok wszelkiej polityki i zywe zajęcie się zagadnieniem w. f. przez powołane czynniki, pozwalają spodziewać się lepszej ery i dają gwarancję, że młodzież akademicka, wyznając konieczność umasowienia sportu zajmie właściwe stanowisko w tej kwestji.

Wciągnięcie jaknajwiększej ilości młodzieży akademickiej do czynnych komórek AZS-u, poparcie sportu na terenie wszystkich domów akademickich Lwowa, zgrupowanie nielicznych zresztą akademików - zawodników, błąkających się po innych klubach, oraz bardzo wydatne popieranie tej akcji przez właściwe czynniki — to środki, które winne stać się zalążkiem lepszego jutra.

Zgodny wysiłek, celowa i organiczna paca, mająca na oku nie wyrobienie rekordzistów, lecz jaknajszerszych mas, uprawiających poszczególne dyscypliny sportowe załatwią bez reszty zagadnienie akademickiego sportu.

Wierzymy, że bieżący rok stanie sie przełomowym w dziedzinie akademickiego sportu.

Młodzież akademicka, poparta i otoczona opieką przez starsze społeczeństwo napewne nie zawiedzie. Wykaże, że zawsze jest miałem Narodu.

KRONIKA SPORTOWA.

Międzyszkolne zawody łyżwiarskie, uczenic i uczniów lwowskich szkół średnich w jeździe sztucznej i parami zamierza urządzić Miej. Kom. W. F. i P. W. przy współpracy L. T. Ł.

W zawodach, które będą wykładnikiem poziomu łyżwiarstwa wśród młodzieży szkolnej, ma wziąść udział po 3 uczenic względnie 3 uczni z poszczególnych zakładów. Zwycięzcy zostaną nagrodzeni żetonami i dyplomami a pozatem dla pierwszych 10-ciu L. T. Ł. przeznaczyło 10 bezpłatnych kart wstępu w przyszłym sezonie celem umożliwienia im kontynuowania zaprawy łyżwiarskiej. Komisję sędziowską mają stanowić członkowie L. T. Ł. pp. Kuchar Wł., Marmol i Łowczyński.

* * *

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. we Lwowie ppłk. dypl. Kocur wygłosi 9. II. b. r. przed mikrofonem rozgłośni lwowskiej Polskiego Radja prelekcję, w której poruszy problemy sportowe na terenie Lwowa.

* * *

Szkoły lwowskie nie wykorzystują należycie krytej pływalni. Do tej pory prowadzą zaprawę pływacką tylko gimnazja: Ewangelickie, im. Z. Strzałkowskiej, Królowej Jadwigi, XI, III, VIII i X, zaś Korpus Kadetów rozpocznie ćwiczenia od lutego.

Jeśli zważymy, że szczególnie pływactwo dla swych wybitnych walorów zdrowotnych, jest zalecane przez PUWF. i że kryta pływalnia posiada specjalne urządzenia gwarantujące całkowite bezpieczeństwo kąpiącej się nawet najmłodszej młodzieży, — dziwić się należy, że jeszcze wiele szkół lwowskich z niej nie korzysta. Dlaczego?

* * *

Zawody narciarskie szkolnych hufców
Kluby sportowe, mimo minimalnej opłaty (40 gr. miesięcznie za zawodnika), b niepunktualnie wywiązują się ze swych zobowiązań.

P. W. odbędą się w lutym b. r. Program przewiduje patrolowy bieg narciarski połączony z zawodami strzeleckiemi.

Dla zwycięskich zespołów przeznaczyli nagrody: Okr. Urz. W. F. i P. W. i prof. Rudolf Wacek.

* * *

7-mio dniowe wstępne kursy narciarskie dla „junaków" z hufców P. W. przeprowadza obecnie Obw. Komenda W. F. i P. W. 40 p. p. Uczestnikom kursów, które będą trwały całą zimę, na czas ćwiczeń dostarcza się nart i odpowiedniego obuwia. Obecnie szkoli się 50-ciu nowych narciarzy.

* * *

Miej. Kom. W. F. i P. W. organizuje dla najszerszych warstw społeczeństwa naukę jazdy na nartach pod kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów, absolwentów C. I. W. F-u.

Nauka dla początkujących i zaawansowanych będzie trwała miesiąc i odbywać się będzie 3 razy w tygodniu po 2 godziny, w niedziele 5-cio godzinne wycieczki. Opłata wynosi zł. 5.— od osoby. Zgłoszenia w hali sportowej przy ul. Jabłonowskich 5.

* * *

Po dokonaniu ostatecznych obliczeń 9.008 osób zdobyło w ub. r. P. O. S. we Lwowie. Jak onegdaj zaznaczyliśmy jest to największa cyfra w dotychczasowych rocznych statystykach lwowskich.

* * *

Otwarcie wielkiej skoczni narciarskiej w Brzuchowicach naznaczono na 8 i 9 lutego b. r.

W czasie tym odbędą się zawody narciarskie o mistrzostwo okręgu lwowskiego z udziałem skoczków zakopiańskich, reprezentujących najwyższy poziom w Polsce.

* * *

Około 4.000.— — 4.500.— zł. deficytu przynosi rocznie utrzymanie hali sportowej we Lwowie.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2.
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.